Nr. 180. We Lwowie Sroda dnia 1 Lipca 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam Rue des saints Pères! 81.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Przeciw trójprzymierzu.

Lwów 30. czerwca.

Parlament włoski był na jednem z ostatnich posiedzeń widownią skandalu. nie przyczyniającego się bynajmniej do podniesienia jego powagi w kraju i zagranicą. Przewodniczący napróżno usiłował uśmierzyć wzburzone umysły, daremnie uciekł się do pomocy dzwonka prezydjalnego — wywijając nim tak silnie. że mu nawet wypadł z ręki — dwa razy musiał nakryć głowę i zamknąć posiedzenie. Zdaje się. że już z góry spodziewano się interesujących obrad. Zebrało się przeszło czterystu deputowanych, a więc w każdym razie komplet niezwykły, trybuny zaś i galerje były mimo dusznej spiekoty szczelnie zapełnione.

Powodem tego nadzwyczajnego zainteresowania się były dwie interpelacje. odnoszące się do ogólnej polityki gabinetu, tak zewnętrznej, jako też wewnętrznej, a raczej następstwo, w jakiem te interpelacje miały przyjść pod obrady izby. Obie te interpelacje wyszły od lewicy: Cavallotti interpelował o polityce zewnętrznej, Colajanni o wewnętrznej. Treści pierwszej domyśleć się nie trudno. Ponieważ w ostatnich czasach mówiono bardzo dużo o odnowieniu trójprzymierza, więc Cavallotti chciał się zapewne dowiedzieć kilka autentycznych szczegółów. Ciekawszą jednak i nierównie donioślejszą była interpelacja w sprawie polityki wewnętrznej. Czytelnikom naszym wiadomo, że minister spraw wewnętrznych wydał niedawno zakaz odbywania ludowych zgromadzeń politycznych, na których miała być omawianą kwestja udziału Włoch w trójprzymierzu środkowo-europejskim. Ze to omawianie nie byłoby z pewnością wypadło na korzyść trójprzymierza, że byłoby owszem zwrócone z całą siłą przeciw niemu, to rzecz pewna i to jest właśnie powód. dla którego rząd, chcąc się ile możności uchylić od niezbyt miłej krytyki i zapobiedz w zarodzie niebezpiecznej dla obecnej polityki zewnętrznej agitacji w kraju, zakazał zgromadzenia. Ta sprawa była przedmiotem drugiej interpelacji, wniesionej przez Colajanni'ego, który chciał prawdopodobnie usłyszeć, jakie to właściwie powody skłoniły rząd do wydania tak kategorycznego i energicznego okólnika do prefektur.

Obie interpelacje nie były wcale miłe rządowi, w jednej bowiem i w drugiej poruszone są kwestje, które dla polityków włoskich są bardzo drażliwe. W każdym jednak razie wolał już margrabia Rudini odpowiadać na pierwszą, dotyczącą wprost polityki zewnętrznej, a w szczególności udziału Włoch w sojuszu środkowo-europejskim, aniżeli pozwolić panu Nicoterze odpowiadać na interpelację drugą, która po bezdrożach polityki wewnętrznej zmierzała ostatecznie do tego samego celu. Przedewszystkiem miał już sposobność omawiać kwestję przymierza i uzyskać na to od izby deputowanych wotum ufności, a powtóre musiał się starać o unikanie dyskusji nad rozporządzeniem rządowem, jakie bądź co bądź w państwie konstytucyjnem jest istotnie co najmniej niezwykłem.

Lewica dowiedziawszy się o tym zamiarze rządu, zmieniła taktykę. Cavallotti cofnął swoją interpelację i prosił izbę, by natychmiast przystąpiła do rozprawy nad interpelacją Colajanni'ego. Po tym nagłym zwrocie radykałów oświadczył prezydent izby, że przedłożono mu nową interpelację, odnoszącą się do polityki zewnętrznej i jeżeli prezydent ministrów nic nie ma przeciw temu, podda ją natychmiast pod dyskusję, jako pozostającą w związku z interpelacją Cavallotti'ego, na to jednak wszczął się hałas, który, jak już wspomnieliśmy, zakończył się zamknięciem posiedzenia.

Zbyteczną już rzeczą opisywać dalsze dramatyczne sceny tego niezwykłego posiedzenia i dalszy los wszystkich wniesionych i zgłoszonych interpelacyj jest prawie kwestją podrzędną. Wynik głosowania izby nie będzie prawdziwym i dokładnym wyrazem panującej w kraju opinji. Jeżeli nawet izba uchwala rządowi zaufanie, to nie stanowi to jeszcze dowodu, iż ludność jest za dzisiejszą polityką zewnętrzną, iż z chęcią widzi Włochy w przymierzu z Niemcami, a w szczególności z Austro-Węgrami. Crispi właśnie dla tego upadł, bo jego polityka zewnętrzna głównie na sojuszu środkowo europejskim się zasadzała i że był gorliwym rzecznikiem przyjaźni Włoch z Niemcami i Austrją. Po Rudinim spodziewano się pewnych zmian, cóż dziwnego, że w ich braku nastąpiło rozczarowanie, że dalszy ciąg dawnej polityki wzbudził dawną opozycję.

Nie naszą rzeczą zastanawiać się nad tem, czy udział Włoch w trójprzymierzu jest dla nich korzystnym, czy byłoby dla nich lepiej prowadzić politykę wolnej ręki, a może nawet szukać innych sprzymierzeńców — faktem jest jednak, że pewna część opinji publicznej i to wcale nie mała, uważa to przymierze za szkodliwe dla Włoch i za zgubne dla ich stosunków ekonomicznych. Włochy są za biedne, aby mogły prowadzić kosztowną wielko państwową politykę — to jest argument, który łatwo trafia do przekonania i wywołuje opozycję. Ostatnie posiedzenie parlamentu było tego niezadowolenia i tej opozycji objawem. Zakaz rządowy nic na wiele się przyda. Deputowani opozycyjni zwołują zgromadzenia wyborcze, wrzekomo dla zdania sprawy ze swych czynności parlamentarnych — tego im zakazać nie można — i na tych zgromadzeniach będą mówili — przeciw trójprzymierzu.

Szpiegostwo.

Wczorajsza depesza wiedeńska doniosła, że w sferach wojskowych powstała myśl obostrzenia ustawy przeciw szpiegom, gdyż dotychczasowa nie jest dostateczną. Myśl ta zrodziła się skutkiem ostatnich wydarzeń w Przemyślu i Krakowie — to ostatnie miasto zwłaszcza było widownią dwóch śmiałych ataków rosyjskich szpiegów w przeciągu niespełna półtora roku. Pierwszy powiódł się — drugiemu przeszkodziło wczesne schwytanie sprawców. Nie chodzi nam jednak o szczegóły faktu, ale o jego następstwo, t. j. o ustawę przeciw szpiegom. Przeciw takiej ustawie naturalnie nic mieć nie można, chodzi tylko o to, czy będzie ona skuteczną, czy w ogóle jest potrzebną? Cóż pomogła francuska ustawa z roku 1886 — ustawa, grożąca w każdym niemal paragrafie karą śmierci! Wszak Francja jest najczęściej widownią sensacyjnych procesów o szpiegostwo, dokonywane nietylko przez obcych, ale nawet przez wyrodnych synów Francji i to bardzo często mundur wojskowy noszących. I austrjackie prawodawstwo ma paragrafy ostre na szpiegów i ich pomocników. Wszak 14 artykuł wojenny zagraża szpiogowi i współwinnym w czasie wojny stryczkiem, w czasie pokoju więzieniem ciężkiem do 5, względnie nawet 10 lat. Tej samej karze podpadają wszyscy, którzy zachowują się wobec szpiegostwa biernie, lub dopuszczą się zaniedbania w doniesieniu — ta ostatnia kategorja ulega nawet ostrzejszej karze, bo w miarę okoliczności karze 20-letniego ciężkiego więzienia. Tak więc i ustawodawstwo austrjackie ma kary, które powinnyby szpiegów odstraszyć, a jednak wypadki szpiegostwa nietylko nie są rzadsze, ale owszem częstsze. Zresztą najostrzejsze nawet kary nie zawsze mogą być wykonane. Znamy jeden wypadek niezbyt co do czasu odległy, w którym szpiegów rosyjskich, pomimo, iż zostali przekonani dowodnie, wcale nie ukarano, gdyż w tym samym czasie w Rosji schwytano oficera, który acz nie szpiegował, został jednak o to oskarżony. Ażeby więc nie wywoływać represji, skonfiskowano rosyjskim szpiegom papiery i puszczono ich wolno, odstawiwszy do granicy. Zresztą, jak długo znajdować się będą ludzie fanatyczni z jednej, a sprzedajni z drugiej, tak długo ustawy. choćby najostrzejsze, nie będą miały mocy bezwzględnego odstraszenia. Dla tego też *Pester Lloyd* słusznie podnosi, że zamiast takiej ustawy, ważniejszą rzeczą byłoby obmyślenie jedynego dobrego środka przeciw szpiegostwu, to jest środka należytej, rozumnej ostrożności. Twierdzenie to jest tem słuszniejsze, że dziś we Francji nawet, pomimo najostrzejszych przepisów, wzięto się także do całego szeregu środków ostrożności, a przedewszystkiem do rozklasyfikowania aktów i lepszego ich strzeżenia.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Co mówią teraz w Rosji o Bismarku i o Niemcach? — Opinja „Grażd." — Rosyjsko-francuskie przymierze i agitacja przeciwko niemu, według relacji petersburskiego „Swieta". — „Mosk. Wied." o projekcie wywiezienia żydów przez barona Hirscha. — Przegląd wojsk nadgranicznych przez Hurkę.)

— Na szpaltach rosyjskich dzienników prowadzi się bez przerwy kampanja przeciwko Niemcom, bez uwzględnienia nawet tych stronnictw, które są za zbliżeniem się Prus do Rosji. Niedawno jeszcze stary Bismark był przedmiotem kondolencji z powodu odsunięcia go od rządów, dzisiaj już i to się zmieniło. *Grażd.* n. p. pisze: „*Quand le diable ce fait vieux, il devient ermile* — mówi francuskie przysłowie. Może ono być zastosowane w całości do ks. Bismarka, który w przeciągu ostatnich trzydziestu lat, nie przestawał być złym genjuszem Europy, a teraz zamieniony wbrew woli w pustelnika, chce odegrać rolę dobrego genjusza, anioła opiekuńczego. Ks. Bismark prawi *urbi et orbi*, jak ludzkość pojmować powinna jego przeszłość i spowiada się teraz przed Rosją ze swoich dawniejszych uczuć szacunku i życzliwości. Ale my z ks. Bismarkiem starzy znajomi — *wir kennen uns*! Napróżno on teraz w *Hamb. Nachr.* kokietuje Rosję, robi do niej słodkie oczy i odnawia do niej konkury. Stara to taktyka niewiernych kochanków. Tylko niemiecki krótki wzrok mógł nie zrozumieć i niewidzieć tego, że każdy fałszywy krok, zrobiony nad Sprea, wywoła wzajemne działanie Francji z Rosją, które teraz stało się zmorą dla Europy, a szczególniej dla Niemiec"

— Na ten sam temat, chociaż z innej beczki, pisze *Świet* o francusko-rosyjskiem przymierzu: „Jawni i tajni wrogowie rosyjsko-francuskiego sojuszu nie spia i robią wszystko, co tylko można, aby zaszkodzić wielkiemu dziełu, równie upragnionemu przez Francję, jak i przez Rosję. W tym wrogim kierunku, Bóg wie, co nie wymyśla się! Teraz n. p. ma wkrótce wychodzić w Buda-Peszcie międzynarodowe pismo *Globus*, które będzie wydawane w sześciu językach, a na które to wydawnictwo pieniędzy dostarcza bankier Bleichröder w Berlinie i Aupic w Brukseli, przedsiębiorca kolejowy. Dziennik ten, jak zapewnia *Swiet*, jest wymierzony przeciwko Rosji i jej interesom.

— *Mosk. Wied.* zajmują się bardzo szczegółowo projektem Hirscha, utworzenia wielkiej kolonji żydów w południowej Ameryce, mianowicie w Argentynie. Podług zrobionego rachunku, na ziemiach zakupionych przez barona Hirscha, można będzie osiedlić 160.000 rodzin żydowskich, a więc około, lub przeszło miljon żydów. „Należy życzyć baronowi Hirschowi — piszą *Mosk. Wied.* z pewnym sarkazmem — jaknajrychlejszego spełnienia jego życzeń i cieszyć się wypada, że już niedługo znaczna część żydów opuści Rosję, która ich ma za wiele"

— Inspekcyjny objazd wojsk, rozłożonych koło granicy pruskiej i austrjackiej, przedsięwzięty ostatnimi czasy przez Hurkę, jako głównodowodzącego wojskami w Królestwie Polskiem, wywołał pewne wrażenie ogólne w Rosji, tembardziej, że Hurko w rozmowach i publicznych odzywaniach się nie szczędził dwuznaczników i że względem Niemców objawiał wcale nie dwuznaczną niechęć. Tak n. p. landrata pruskiego, który przybył do Kalisza z pobliskiego miasta w Poznańskiem, aby powitać Hurkę, przyjął impertynencko i wcale z nim nie rozmawiał.

Uroczystość czeskich „Sokołów."

(Oryginalne sprawozdanie „Dz. Polskiego").

Praga czeska 27. czerwca.

„Slet všesokolsky", jak Czesi zowią swą uroczystość sokolą, jest istotnie **zlotem** wszystkich czeskich sokolskich junaków z całego królestwa czeskiego i z zagranicy, gdzie tylko bije czeskie serce, do „zlatej Prahy" nad modrą Wełtawą, olśnionej blaskiem pracy czeskiej, której wytwórczość nadzwyczajną podziwiać trzeba na wystawie jubileuszowej — stolicy ongi możnej królów czeskich, dziś możnie i potężnie poruszanej falami ludu, świadomego celów narodowych i doniosłości swej pracy, rozradowanego wielce dodatnim wynikiem swej energicznej działalności

Zlecieli się czescy sokolscy junacy z pod stoków gór karkorskich, z pod Szumawy, od kralowego Stradca, Pilzna, Budziejowic, z błogosławionych niw morawskiej Hanny, z okolic Welehradu, ongi stolicy Swiętopełkowej, od Opawy i ze wszech innych stron, jak królestwo długie i szerokie — opromienieni miłością ojczyzny i narodu, pełni zapału i męskiej odwagi, iść w zapasy z wrogiem i odbić mu te kawały ziemi czeskiej, które zniemczył, odbić nie orężem, lecz stateczną wytrwałą czeską pracą, niespożytą, a potężną siłą czeskiej ludności. Przybyły też drużyny czeskich „Sokołów" i z Liberca (Reichenbergu) i z Chebu (Eger) i Lutomierzyc (Leitmeric) i z Podmokla (Bodenbach) i z Dzeczina (Tetschen), gdzie całun niemczyzny pokrył ongi słowiańskie niwy, a gdzie dziś na nowo kiełkować zaczyna uczucie czeskie, zasiewane przez ciężko pracujących robotników czeskich, pionierów odczeszenia ziemi czeskiej... To też „Sokołów" z okolic zalanych powodzią niemiecką witano z największym zapałem, rozumiejąc doniosłość pracy narodowej na kresach.

A zleciała się „Sokołów" do złotej Pragi mnoga, bardzo mnoga liczba. Ulice miasta zaroiły się nimi. Stolica czeska stała się istnym ulem, olbrzymim matecznikiem rojów narodowych, drużyn bojowników „narodnej myslenki."

Mirosław Tyrsz i Jendrzich Figner, twórcy sokolstwa czeskiego, mogą się radować w grobach z swej siejby sokolej, która tak doniosły wydała plon, stając się jedną z potężnych dźwigni rozbudzenia życia i poczucia narodowego w Czechach, odrodzenia narodu czeskiego.

Początek czeskiego sokolstwa sięga niezby odległych czasów, bo r. 1862, a zatem obejmuje okres niespełna lat trzydziestu. Dziś kwitnie ono w pełnem słowa znaczeniu. Obecnie posiadają Czechy 175, Morawa 40, Szląsk 2, a Wiedeń 3 stowarzyszenia sokolskie, razem 220 stowarzyszeń z 24.000 członków. Nadto istnieje w Niemczech 3, a w Ameryce aż 30 czeskich stowarzyszeń sokolskich. Sama Praga ma 21 stowarzyszeń sokolskich. Ogólny majątek tych stowarzyszeń wynosi 400.000 guldenów. W Czechach posiada 21 towarzystw sokolskich własne domy („*sokolnie*"). Stowarzyszenia dzielą się na żupy (związki). W Czechach samych jest 13 żup, jako to: żupa podkarkonoszka, wychodoczeska, Husowa, plsenska, krkonoszka, Zizkowa. Hawliczkowa, Figuerowa, Tyrszowa, podrzepska, strzedoczeska, podbielohorska i praska.

Uroczystość sokolska rozpoczyna się dopiero jutro. Cwiczenia (zawody) drużyn sokolskich w gmachu, umyślnie na ten cel zbudowanym, w parku na Stramowce, niedaleko placu wystawy, zajmują cały dzień, zacząwszy od godziny 6 zrana aż do wieczora. Wieczorem odbędzie się na cześć „Sokołów" uroczyste przedstawienie w „narodnim diwadle", którego program jest następujący: uwertura „Husicka" kompozycji Dworzaka, prolog, napisany przez poetę czeskiego. T. W. Sladeka, żywy obraz, zatytułowany: „sokolstwo w służbie ojczyzny", następnie jednoaktowy utwor sceniczny: „Pani mincmistrowa" (pani skarbnikowa) Władysława Stroupeżnickiego i żywe obrazy, przedstawiające apoteozę wystawy. W poniedziałek zrana zgromadzenie i korowód z serenadą na królewskich Winogradach (przedmieście Pragi, tworzące jednak osobną gminę, gdzie się znajduje praska „sokolnia"), potem o godz. 9. rano wielki pochód wszystkich czeskich drużyn sokolich z konnemi banderjami na przedzie. Pochód poruszać się będzie z placu Purkyni'ego ulicami Palackiego, Skreta, Jungmana, przez plac Wacławski, ulicami Nawirzką, Żelazną, na plac Staromiejski, gdzie się uczestnicy pochodu uszeregują w czworobok przed ratuszem, gdzie nastąpi powitanie „Sokołów" ze strony rady gminnej. Po południu ćwiczenia gimnastyczne, wieczorem zaś wielki bankiet z toastami w salach na wyspie Zofijskiej. We wtorek 30. czerwca zrana ćwiczenia, potem zwidzenie wystawy, od godziny zaś 3. popołudniu zabawa ogrodowa na wyspie Zofijskiej z oświetleniem wyspy.

Zjazd „Sokołów" zaczął się osobnymi pociągami wczoraj wieczór, a trwać będzie przez cały dzień dzisiejszy aż do jutra rana. Osobnych pociągów z „Sokołami" przybędzie do Pragi nie mniej jak 51, z mniej więcej 25.000 osób. Z tego można sobie wyobrazić na jak olbrzymie rozmiary urządzoną jest uroczystość czeskich „Sokołów". Przypływ ludności z całej bliższej okolicy jest także nadzwyczajny. Miasto przystroiło się barwnie w chorągwie i festony na przyjęcie gości, których tłumy falują od wczoraj już wszystkiemi główniejszemi ulicami. Podobno zbytecznem jest dodawać, iż w żadnym hotelu za żadną cenę pokoju dostać nie można i że nadto przepełnione są także prywatne domy obcymi. „Sokoły" mieszkają przeważnie w wspólnych kwaterach, w szkołach i innych gmachach publicznych. Po hotelach dla nie-„Sokołów" dość drogo. Ceny pokojów hotelowych dochodzą 5 guldenów. Nie dziw, jak wszędzie, chcą i tu hoteliści korzystać ze sposobności. Komitet, urządzający uroczystość, ma swoje biura w restauracji Chodierowa przy ulicy Ferdynanda. Tu też znajduje się główna kwatera „Sokołów". Restauracja zajmuje cały obszerny jednopiętrowy dom z ogrodem, w tyle dość przestronnym. Na

13)

Zięciowie domu „Kohn et Cie".

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Marja przypatrywała się ojcu ze zdziwieniem. Jakkolwiek był to ten sam człowiek, zmiana w nim nastąpiła znaczna. Jak dziecko cieszył się życiem Korońskich, ich czczym zbytkiem i pozą.

— Co to będzie wieczór! ten bal! Uważaj też moja Maryniu, *qui fera la cour á Lena, on t'entounera* z pewnością.

Urwał, bo ośmiociągowe lando zwalniało, wjeżdżając na miejsce przeznaczone dla ekwipaży.

Byli już na placu wyścigów.

Kohn kazał furmanowi wyszukać miejsce, najbliżej ekwipaży hrabiego Korońskiego.

To miejsce samo się znalazło, bo między hrabią a bankierem zajęły tylko stanowiska ekwipaże Swiatopełków, Lewiczów i Kinszteinów.

Bankier zły był, że jego pojazd stanął obok wiktorji pani Kinsztein, ale na to nie było już rady.

Zawsze wysokie jego ośmiociągowe lando górowało po nad poziomem pojazdów.

Stanął też i szukał Korońskich.

Znalazł ich łatwo, bo londyński brek przesadnej był wysokości, a lokaje, siedzący z tyłu, wyglądali, jakby znajdowali się na jakiem rusztowaniu.

Karol na koźle cały był na widowni. W breku siedziała Lena, tyłem obrócona do Kohnów, wesoła, rozbawiona.

W około niej zbiegali się młodzi ludzie, aby się przywitać, ukłonić gwiaździe *saisonu*.

Damy z ekwipażów swych kiwały do niej głowami, powiewały chustkami, dawały znaki wachlarzami.

Księżna Druska nawet uśmiechała się czule i przyjacielskie posełała Lenie migi.

Wszystko to podchwytywał Kohn i uśmiechał się.

Cieszył się, jak dziecko i szeptał cicho, bardzo cicho:

— Jaką ona ma pozycję, jaki ten Karol genjalny! Mówią, że pieniądze wszystko dają, niechże dadzą tę pozycję...

Nie miał czasu myśleć, bo około breku robił się tłok formalny.

Świat cały się zbiegał, aby obejrzeć ekwipaż, to konie, to toaletę Leny, to ją samą, o której mówiła księżna Druska, że dziwnie wypiękniała, odkąd została żoną Karola.

Ubiegali się młodzi mężczyźni o zaszczyt bycia spostrzeżonymi przez piękną hrabinę, ubiegały się o jej przyjaźń młode kobiety, przeczuwające w niej lwicę salonów, jeśli nie epoki, to sezonu.

Kohn tylko się uśmiechał i gładził faworyty. On widział, jak Lenie przymilały się damy, należące do tych arystokratycznych sfer, do których go wpuścić nie chciano, zanim nie został teściem Karola.

Dziwił się, ale krótko, zważywszy, że Lena była hrabiną Korońską.

Któż tam pytał, albo obowiązanym był pamiętać, że ta dama, mająca na sobie brylantów za kilkakroć, siedząca w uherbowanym ekwipażu, przy swym stryju, księciu Pilawskim, była panną Kohn z domu!

O tem dobrze pamiętano, gdy nią nie była. Dziś była hrabiną Korońską, dającą dziś właśnie bal, a w zaproszeniach na tenże wybrakowała tych, którzy ją niedawno brakowali.

Mówiono o wielu niezaproszonych osobach ze świata, nietylko z finansów.

Ba! Kinszteiny, przyjaciele odwieczni Kohnów podobno nie otrzymali zaproszenia.

Pani Kohn mówiła do siedzącego obok niej Witolda.

— Czy uwierzysz? nie zaprosili, czy zapomnieli zaprosić Kinszteinów.

— Nie możebne! — zawołał Łęcki.

— Gdyby im kto przypomniał.

Witold spojrzał zdziwiony na matkę, a ta zaraz dodała.

— Ja się mięszać nie myślę, ale żeby to uczynił ktoś obcy... n. p. Bywalski. Jest dobrze z Karolem.

Witold skinął z powozu na Bywalskiego, który zaraz nadbiegł.

Pani Kohn mu dała polecenie. Przyjął on je widocznie niechętnie i podążył do breku, wokoło którego się roiło.

Za chwilę powrócił pomięszany i nie swój.

— Co? — pytała pani Kohn.

— Nic! — odparł Bywalski — pani Lena mi odpowiedziała, że lista zaproszonych już zamknięta.

Pani Kohn zrozumiała odpowiedź, poczerwieniała, zacisnęła usta.

Lena zaczynała od zerwania z tymi, pod których okiem się prawie wychowała.

Gdy Bywalski się oddalił, aby zająć swoje miejsce w lando, skąd lepiej wszystko można było widzieć, pani Kohn obróciła się do Witolda i szepnęła spokojnie.

— W jej pozycji, to wielki brak taktu. — Tego rodzaju brak taktu popłaca w świecie — dodał ironicznie Witold.

Więcej o tem nie mówili.

Kohn tymczasem wysiadł z pojazdu i podążył złożyć swą czołobitność hrabinie Korońskiej matce.

Przywitała go ona, jakby obcego, skinieniem głowy i konwencjonalnym uśmiechem.

Obok niej siedzący książę Oleśnicki uczuł sztywność tego przywitania i podwójnie był uprzejmym dla bankiera, który też długo nie bawił.

Zaledwie się oddalił, hrabina obróciła się do księcia.

— Gdy pomyślę — szepnęła — że to jest ojciec mej synowej.

Książę spojrzał na nią ze zdziwieniem i zdawał się sam być zaciekawionym, czy hrabina mówi serjo, czy gra komedję.

Biegi się zaczęły.

Konie hrabiego Krasińskiego i pana Grabowskiego walczyły na arenie.

Cisza panowała wśród stu tysięcy zapartych oddechów. Wszystkie oczy wytężały się w kierunku, gdzie jakieś ciemne punkta wzniecały tuman kurzu.

Bywalski nawet stanął na siedzeniu i nałożywszy przezroczysty monokl, zdawał się śledzić bieg wyścigowców.

Tylko Kohna głowa jedna obróconą była nie do areny, ale w kierunku ekwipażu Korońskich.

Nagle się otrząsł i rozejrzał się po tłumie, czy kto nie podchwycił jego w niewłaściwym kierunku skupionej uwagi.

Potoczył oczami po tłumie dokoła siebie. Wszyscy patrzyli na arenę, tylko spotkał się z uśmiechem ironicznym pani Kinsztein, który mu zdradził, że go obserwowała i odgadywała.

Zażenował się i *nolens volens* patrzał już dalej na arenę gonitw.

Czasem tylko zerkał w stronę breku, na koźle którego siedział Karol, a o ramię jego opierała się Lena.

Oboje śledzili niby bieg koni, ale myślą byli gdzieindziej.

Karol rozważał, czyby do kompletu jego pańskiej egzystencji nie odpowiadały i konie wyścigowe. Zazdrościł tym, którzy w tej chwili ulegali wrażeniom właścicieli sławnych biegunów.

O uszy jego obijały się tylko nazwiska rumaków i ich posiadaczy.

— Sto tysięcy ludzi — myślał — w tej chwili zajętych jest tylko tymi. Czemuż jabym nie miał za rok być na ustach wszystkich?

Myśl ta go trapiła. Onby był chciał jednej minuty nasycić się wszystkiemi przyjemnościami, na użycie których życie nie starcza, a które daje pieniądz.

Kohn ich miał dosyć!

Rano wprawdzie był mu ktoś powiedział, że teść jego kilka złych w ostatnich czasach zrobił interesów, lecz Karol przypuszczał, że to było bajką.

— Od czegożby był taki Kohn — myślał — jeżeli nie od robienia tylko dobrych interesów.

Zresztą był rozdrażnionym.

Onegdaj Kohn odmówił mu pożyczki głupich dwunastu tysięcy, gwałtownie mu potrzebnych na wykończenie rezydencji w Krajkoronie, gdzie lato mieli spędzić.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

czele komitetu stoi starosta praskich „Sokołów" adwokat dr. Podlipny, człowiek bardzo sympatyczny, inteligentny i nadzwyczaj uprzejmy, i sekretarz stowarzyszenia dr. Scheiner, redaktor czasopisma *Sokol*, założonego w roku 1871, człowiek wielkiej energji i tak samo pełen uprzejmości, która jest cechą całego komitetu urządzającego.

Z gości z po za obrębu granic królestwa czeskiego pierwsi przybyli Czesi amerykańscy, którymi cieszy się cała Praga. Nie przyjechali oni też z za Oceanu z próżnemi rękami, bo przywieźli dar kilkotysięczny na czeską Macierz szkolną. Mówiąc o tej, dodać należy choćby w nawiasie, że równocześnie z uroczystością sokolską odbywa się na wyspie sofijskiej dwudniowa wielka *Slavnost* (uroczystość) na dochód Macierzy szkolnej, w której biorą udział tysiące ludu czeskiego. Widać stąd, że naród czeski, myśląc na serjo o swej oświacie, korzysta z każdej sposobności, ażeby popierać jaknajskuteczniej wytknięty cel. Czesi ani na chwilę nie zapominają o szkole, uważając ją słusznie za najpotężniejszą dźwignię swego rozwoju i odrodzenia.

Z Wiednia przybyły aż trzy osobne pociągi z tamtejszymi Czechami, tak samo przybył pociąg z Berlina i Drezna.

Przybycie osobnego pociągu z „Sokołami" i gośćmi polskimi z Galicji, zapowiedziały miejscowe dzienniki na dziś godzinę 3. minut 40 popołudniu według zawiadomienia, jakie otrzymał komitet urządzający. Następnie doniesiono temuż komitetowi, że „pociąg polski" przybędzie do Pragi o więcej, jak godzinę, wcześniej, mianowicie już o gdz. 2. minut 27 zawiadomienie to przyszło tak późno, iż niepodobna było zaszłej zmiany ani dziennikami, ani też inaczej podać do wiadomości publicznej. Tym sposobem nikt z szerszej publiczności nie wiedział o właściwym czasie przybycia Polaków. Widocznie z umysłu zmyliła tu policja za pośrednictwem dyrekcji kolejowej czasy, ażeby odwieść publiczność od zbyt tłumnego zgromadzenia się na dworcu kolejowym i osłabić okazałość przyjęcia. Manipulacja ta przypomina żywcem to, co policja zrobiła swojego czasu we Lwowie podczas odjazdu ztamtąd księcia Aleksandra Battenberga i kiedy kazała mu jechać zamiast na obległy tłumami dworzec Karola Ludwika, na dworzec czerniowiecki, i ztamtąd cichaczem i niespodzianie odjechać. Mimo to zgromadziło się bardzo dużo ludu wokoło dworca, ale cóż z tego, kiedy znowu obsadzono policyjnie wejście na peron tak, że tamże mało kogo wpuszczono. Za samo prawie przemocą przedarłem się przez kordon policyjny. Z tego już widać jasno, że policja miejscowa starała się wszelkimi sposobami przeszkadzać w przyjmowaniu polskich gości. Zamiar ten atoli udał jej się tylko w części. Na peronie bowiem znalazło się prócz delegatów komitetu z dr. Podlipnym i dr. Scheinerem na czele i drużyny praskich „Sokołów", sporo innych osób, między tymi literat Jelinek, przedstawiciele dzienników czeskich, deputacje stowarzyszeń i inni. W ulicach przytykających do dworca kolejowego i wokoło dworca panował ścisk wielki. Wjeżdżający do hali dworcowej pociąg, powitano grzmiącymi oklaskami i okrzykami: „Slava!" i „Na zdar", które to okrzyki z peronu przeszły na ulicę. Nie było końca okrzykom powitalnym. Wreszcie goście polscy wysiadać, a równocześnie zaczęło się na tej ściskanie rąk, nowa serja okrzyków. Pociąg polski przywiózł około 450 osób, między tymi 250 polskich „Sokołów" w mundurach. Pań nie brakło także. Był ich spory wianuszek. Niektóre piękne i rumiane, jak lalne róże. Jedna z nich miała piękny strój polski z rogatywką na głowie. Było także kilka zamaszystych postaci w kontuszach i przy karabeli. Na peronie powitał krótkiemi serdecznemi słowy polskich gości starosta praskich „Sokołów", dr. Podlipny, oznajmiając, iż właściwe powitanie nastąpi w sali konwiktowej, na Starem mieście. Po zrobieniu porządku z rzeczami, uszykowali się „Sokołowie" w rzędach i wyruszyli na przedzie z oddziałem czeskich „Sokołów", który wyszedł im na spotkanie. Damy powieziono powozami. Na widok polskich „Sokołów" z chorągwiami, spotęgowały się na ulicy okrzyki. Wołano: „Niech żyją Polacy!" Na to Polacy odpowiadali: „niech żyją Czesi!" Pochód polski zaszedł z dworca austro-węgierskiej kolei państwowej przez ulicę: Hybernską, Prokopy, zkąd skierował się na Plac Wacławski, gdzie z okien gmachu akademickiego stowarzyszenia „Slavia" gromkie na cześć Polaków odezwały się okrzyki. Ztąd szedł pochód przez ulicę Wodeczkową i Palacky'ego, gdzie się znajduje pomnik Palacky'ego, umieszczony nad bramą domu, zamieszkiwanego niegdyś przez wielkiego czeskiego dziejopisarza, obecnie zaś przez jego zięcia, dra Riegera. Polscy „Sokołowie" uczcili pamięć Palacky'ego, zdejmując czapki w przechodzie przed pomnikiem i uchylając sztandar. Tosamo uczyniono, defilując przed pomnikiem Jungmana. Z ul. Jungmana wszedł pochód na „trzidę" Ferdynanda, tworzącą w kierunku ku Hradczynowi przedłużenie przekopowej ulicy, a następnie przez „perszyn" do sali konwiktowej. Tu, w dużej, ładnej sali z galerjami, rozsiadła się nasza drużyna przy stołach, ażeby nieco wypocząć i pokrzepić się jadłem i napitkiem — po trudach podróży odbyto bowiem przez miasto tęgi marsz, spoczynek był zatem bardzo upragniony. Kiedy się nasi rozsiedli, rozpoczął starosta dr. Podlipny powitanie następującą czeską przemową:

„W imieniu związku czeskich „Sokołów" witam was, szanowne panie i kochani bracia w naszej złotej słowiańskiej Pradze. Witam was w imieniu czesko-słowiańskich „Sokołów" jaknajserdeczniej, a witam was z tem większą radością, żeście przybyli do nas w tak znacznej liczbie. W tem widzimy, mili bracia, waszą wielką miłość dla nas, a w obec tego niechaj wolno będzie mi powiedzieć: naród sokoli jest innym, aniżeli naród polityczny (*oklaski*). Co robią polityczy, to nie obchodzi narodu „Sokołów" (*oklaski*). Jeśli będziemy pielęgnowali myśl sokolską, osiągniemy też to, o co „Sokol" walczy. O cóż walczymy? Czyż chodzi nam tylko o siłę muskułów? Zaiste, że nie! Nasz cel jest jeszcze inny. Mamy cele moralne, cele narodowe. Miłość ojczyzny wzmacnia w nas tę dążność. Miłość ta łączy nas z wami, bo opiera się ona na słowiańskiem uczuciu. Przyjmijcie zatem za wasz współudział w naszej uroczystości od nas podziękowanie tem czulsze, że współudział wasz podnosi blask naszej uroczystości. Wołam wam serdeczne „na zdar!" (*Przeciągłe oklaski, silne okrzyki: „na zdar!"*)

W odpowiedzi dr. Podlipnemu zabrał głos dr. Czarnik, zastępca prezesa lwowskiego „Sokoła," który mówił mniej więcej, jak następuje: „Drodzy bracia Czesi! Zgadzam się zupełnie z twierdzeniem dr. Podlipnego, że nie polityka, lecz miłość pobratymcza sokolska nas tu sprowadziła — jesteśmy bowiem bracia, krew z krwi, kość z kości naszej wszak Lech a Czech byli braćmi, synami jednej matki. Myśl sokolska łączy nas nadto. Jesteśmy rozrzewnieni serdecznem powitaniem. Lud wasz witał nas wszędzie szczerze, po bratersku. Nie polityka, lecz miłość będzie nami kierowała. Wasz „Sokół" powstał za waszym przykładem. Od was też można się uczyć pracy narodowej. Byliście prawie zniszczeni, a odrodziliście się tak świetnie. Do tego przyczynili się dużo wasi „Sokoli". Przybyliśmy tu, ażeby uczcić waszą pracę narodową. Niech żyje naród czeski!" (Oklaski—przeciągłe okrzyki).

W imieniu tutejszego „klubu polskiego" witał polskich gości p. Towarnicki, któremu znowu odpowiedział prezes krakowskich „Sokołów" dr. Styczeń, wznosząc okrzyk: Niech żyje klub polski! *G. Smólski.*

Praga czeska 28. czerwca.

Policja, jak wiadomo, zabroniła wszystkim nie czeskim „Sokołom," t. j. „Sokołom" innej narodowości, nie tylko brania udziału w jutrzejszym wielkim korowodzie, ale także — uczestniczenia w ćwiczeniach gimnastycznych. Wykluczeni są zatem polscy, słoweńscy, kroaccy „Sokołowie" i gimnastycy francuscy. Trudno pojąć zaiste, w czem zwłaszcza gimnastykowanie zagraża naruszeniu porządku publicznego i jaka w niem tkwi demonstracja narodowa lub polityczna?

Gimnastykom francuskim, którzy także przybyli wczoraj po godzinie 5 po południu, mniej czyniła policja przeszkód. Nie zmyliono bowiem, ani czasu ich przybycia, ani zabraniano też publiczności przystępu do dworca, dlatego i może tylko dlatego—zgromadziło się więcej ludu w dworcu i na peronie i koło dworca. Francuskich gości przybyło dwudziestu pod przewództwem p. Sansbouef, architekty z Paryża, byłego prezydenta związku francuskich gimnastyków i p. Morel z Limoges, przedstawiciela tejże unji gimnastycznej. Delegaci francuscy noszą równie odmienny strój. Mają oni ciemno-niebieskie sukienne bluzy, krojem marynarskim z kapuzami. Szyja jest zupełnie obnażona, a z pod bluzy wygląda biała trykotowa koszula. Spodnie tej samej barwy są obcisłe i sięgają tylko do kolan, a resztę stroju uzupełniają czarne pończochy. Po uśmierzeniu się bardzo głośnych okrzyków „*vive la France!*" powitał gości z nad Sekwany starosta praskich „Sokoła" dr. Podlipny, w języku francuskim słowami gorącemi, na co odpowiadali najprzód Morel, następnie Sansbouef, kończąc swe przemówienia okrzykami: „Na zdar!"

Po Francuzach późnym już wieczorem przybyli goście chorwaccy i słoweńscy, także osobnym pociągiem, z Zagrzebia i Lublany, razem około dwieście osób, między tymi 50 „Sokołów" w mundurach.

Tu dodać jeszcze trzeba, że Poznańskie jest na zjeździe czeskich „Sokołów" reprezentowane, mianowicie: towarzystwa sokolskie z Ostrowa i Inowrocławia przez pp. Nowińskiego, Dymalskiego, Kornobesa, Czaplickiego i Pepińskiego, a nadto wysłał polski „Sokół" z Berlina osobno dwóch delegatów. „Sokołowie" poznańscy różnią się od kolegów galicyjskich niebieską barwą bluzy, czyli koszuli. Czapki mają podobne do czapek Czechów.

Kilka czeskich towarzystw sokolskich poprzyjeżdżało z wybornemi kapelami muzycznemi. Nuta pieśni czeskich brzmi nam swojsko, a pięknym strojom polskich „Sokołów" przypatruje się po ulicach lud czeski z wielką lubością. Dość jednak tego...

Piękna uroczystość narodowa rozjaśnia twarze, rozwesela serca. Jurnie rozbrzmiewają pieśni sokolskie:

„Sokol jsem ja, sokol budu
Szat sokolski nosit budu,
Szat sokolski heski sluszi
Żadne mi ho neporuszi."

Następuje refren. To znowu nasza pieśń, dziarskie dźwięki krakowiaka:

„Czerwena koszile
Sluzi roztomile
Staremu, mlademu
Sokolu swarnemu."

Tam odzywa się inna pieśń, dźwięk jej twardszy, jak brzęk broni, nastraja serca sokole zapałem męstwa.

Umyślnie dla niniejszej uroczystości sokolskiej napisał poeta czeski Sladek „hymn Sokołów", do którego piękną muzykę dorobił Szebor.

Wieczorem było przyjęcie „Sokołów" i innych gości w pięknym ogrodzie tutejszej „mieszczańskiej biesiady" przy ulicy Wacławskiej, o czem już macie telegraficzną wiadomość.

G. Smólski.

Z prowincji.

Gródek 27. czerwca. (*Doroczne posiedzenie okręg. rady Towarzystwa gospodarskiego*) odbyło się d. 26. bm. w Gródku, na którem, oprócz członków oddziału tego, z radością powitaliśmy liczny zastęp włościan: przybył także jako delegat centralnego komitetu Towarzystwa gospodarskiego, p. Jan Brajer również pp. Wiesiołowski, przezes oddziału lwowskiego, i Adam Konopka, inspektor chowu bydła przy komitecie Towarzystwa gospodarskiego.

Po zagajeniu posiedzenia, przewodniczący oddziału gródeckiego, p. Albin Rayski przerwał obrady, by się udać na plac targowicy, gdzie celem premjowania spędzono przeszło 100 sztuk bydła włościańskiego. Z wielkiem zadowoleniem skonstatowała komisja, złożona z pp. Brajera, Konopki i Wiesiołowskiego, że i w tej części kraju znaczny postęp w hodowli bydła jest widoczny. Po stosownem przemówieniu referenta dla hodowli bydła przy komitecie centralnym, p. Brajera, do zgromadzonych licznie włościan, nastąpiło, w obecności starosty gródeckiego, p. Michla, i członków oddziału, rozdanie nagród, dostarczonych po części przez komitet Towarzystwa gospodarskiego, po części przez radę oddziału.

Bardzo żałowaliśmy, że umieszczony na porządku dziennym odczyt p. Bolesława Śmiałowskiego: „O żużlach Thomasa", w skutek spóźnionej pory, opuszczony być musiał; za to wysłuchali wszyscy z wielkiem zajęciem, bardzo fachowo, treściwie i jasno wypowiedzianej rozprawy p. Brajera „O zachowaniu czyli konserwaniu pasz zielonych w stanie słodkim na zimę". Wykład ten, jak na obecną, dla sianokosów tak niekorzystną porę, o tyle miał większe znaczenie, że chcący korzystać z tego wynalazku, mogliby uratować jeszcze znaczną część paszy, którą bez użycia tego sposobu za straconą trzeba uważać.

Z krajowych zdrojowisk.

Krynica 28. czerwca. (*Goście. — Pogoda. — Zarząd. — Hydropatja. — Miła niespodzianka, zgotowana nam przez pannę Dziryt. — Zapowiedziany koncert*). Krynica zapełnia się zwolna ale stale, domy przybierają więcej ożywioną, a więc i ponętniejszą postać, sklepy są więcej ożywione — więcej więc zadowolenia, jak skarg. Pogoda ustala się widocznie, na czem zyskują tak Michasiowa, jak Kopciowa, dwie staruszki, deptane zawzięcie, ale z uczuciem przez naszych letników. W zarządzie zmian żadnych: nasz doskonały Sokołowski i pełen animuszu, choć kropiący zimną wodą Ebers, nasz Kopf a przedewszystkiem Mars, robią, co mogą, ażeby w zakresie szczupłych środków podnieść Krynicę. W panu Rożańskim pozyskaliśmy sympatyczną postać i radzi z niego jesteśmy.

Wczoraj odbył się „promenade concert" w wielkiej sali. Licznie zebranej publiczności zrobiła nader miłą niespodziankę panna Stanisława Dzirytówna, która uproszona przez kilku z grona gości wygłosiła przepiękny wiersz „Przy mazurku Chopina". Huczne oklaski i piękne kwiaty były odpowiedzią na prawdziwie artystyczną deklamację — artystka zaś ze swej strony złożyła dank publiczności w sposób najprzyjemniejszy, wygłaszając wzruszający wiersz pt. „Wisła", z taką siłą i przejęciem się, że istotnie chwilę tę do najprzyjemniejszych wspomnień zaliczamy.

Po kolacji w wielkiej sali stołowej, zebrało się liczne grono, które przekonało się, że panna Dziryt jest równie wyborną pianistką, jak deklamatorką. Zaproszona, usiadła do fortepianu i odegrała prześlicznie pełnego wdzięku i trudności walca koncertowego, kompozycji Tito Matei. Słuszne oklaski przygłuszyły ostatnie tony walca.... Ażeby przyjemnie zakończyć tak miły dzień, zaimprowizowano zabawę z tańcami, na której bawiono się wybornie.

We czwartek, dnia 2. bm. odbędzie się koncert panny Dziryt, nie wątpimy, że powiedzie się doskonale, czego zresztą artystce serdecznie życzymy.

(*W.*).

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Badeni powraca dziś rano z Krakowa. — Br. Sochor, jeneralny dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika, przyjechał w niedzielę po południu do Lwowa.

Nekrologja. W Stanisławowie zmarła nagle Joanna z Passakasów Romaszkanowa, w 65 roku życia.

Z życia towarzyskiego. Dnia 23. czerwca odbył się ślub panny Wollmann, córki śp. Jana Wollmana, artysty lwowskiego, z p. Wiktorem Woronowiczem, urzędnikiem w Dziśnie na Litwie.

W Krynicy odbyły się d. 27. czerwca zaręczyny p. Henryka Czernego właściciela księgarni i drukarni w Rzeszowie, z panną Jadwigą Jaśkiewiczówną z Rzeszowa.

Kalendarz. Sroda (1.): Teobalda op. Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 56.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała praktykanta podatkowego Jana Tymbarskiego adjunktem podatkowym w XI. klasie rangi.

Sen nocy letniej, ale bynajmniej nie szekspirowski, wydarzył się niejakiemu S., roznosicielowi gazet. Zabawiwszy się w niedzielę wesoło na przedmiejskiem weselu, wracał sobie biedak do domu. Droga wypadała mu przez cytadelę i tam też rozmarzony weselnik spoczął na murawie, rezygnując z posłania w domu. Wschodzące słońce witało świat różowym blaskiem, kiedy silny chłód zwiastował śpiącemu, że okrycie ziemskiej jego powłoki jest niedostatecznem. Jakoż zbudzony spostrzegł, że prócz koszuli i surduta, który silnie był zapięty, reszta garderoby znikła bez śladu. Można sobie wyobrazić zakłopotanie biednego roznosiciela, a większe jeszcze zakłopotanie kobiet, spieszących przez cytadelę do miasta, póki jakaś litościwa osoba, mieszkająca w pobliżu, nie udarowała wpół nagiego najniezbędniejszą cząstką garderoby.

Sprawy VI. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Rada miasta Krakowa udzieliła zjazdowi subwencję w kwocie 500 zł., oraz uchwaliła uczcić członków zjazdu odpowiedniem przyjęciem. Wycieczka do zdrojowisk i miejsc klimatycznych zapowiada się dobrze. Komitet zjazdu oznajmia, że tylko tym lekarzom poręcza mieszkania, którzy zgłoszą się do dnia 5. lipca. Karty zaś legitymacyjne otrzymają wszyscy, którzy wkładki udziałowe nadesłali, dopiero w Krakowie w biurze komitetu (*Collegium novum*); wyjątkowo tylko legitymacje wcześniej przesłany będą tym, którzy przyjeżdżają kolejami, które zniżyły cenę jazdy (kolej Karola Ludwika). Ministerstwo handlu w Wiedniu przeznaczyło kwotę 600 zł na cele wystawy zjazdowej, zaś Wydział krajowy we Lwowie na ten sam cel kwotę 500 zł. Do sekcji medycyny teoretycznej zgłoszono w dalszym ciągu wiele naukowych odczytów. Sekcja antropologiczna ma zamiar, prócz luźnych komunikatów swoich członków, rozejrzeć się w dotychczasowych pracach na polu umiejętności antropologicznych w najszerszem tego słowa znaczeniu, t. j. antropologji fizycznej, archeologji przedhistorycznej i etnografii, a zwłaszcza zastanowić się nad potrzebą założenia w Galicji towarzystwa etnograficznego i odpowiedniego muzeum; referaty pod temi ostatniemi względami obejmą pp. S. Udziela i dr. Karłowicz. Prewodnictwo sekcji objął dr. J. Majer, do którego zechcą członkowie tej sekcji nadsyłać streszczenia swoich prac. W sekcji chirurgicznej zgłoszono również w dalszym ciągu kilka naukowych rozpraw.

Towarzystwo strzeleckie w Tarnowie po 40 kilku latach przerwy, wznowiło w bieżącym roku tak zwane strzelanie królewskie. Podczas strzelania, które rozpoczęto w sobotę, przygrywała muzyka 57. pułku, sprowadzona umyślnie z Krakowa, a ukończono je w niedzielę o godz. 6. po południu. W strzelaniu wzięło udział 15 członków. Najwięcej strzałów i najlepszych (105) dał p. Fr. Leszczyński, tamtejszy kupiec i on też godność króla kurkowego przez ten rok piastować będzie. Następnie najlepsze strzały (103) dał p. Schubert, porucznik 2. pułku ułanów, który atoli godności pierwszego marszałka nie przyjął, urząd ten więc dostał się w udziale p. H. Wierzyckiemu, kupcowi, jako mającemu z rzędu najlepsze strzały (100). Drugim marszałkiem został ogłoszony p. Wojciechowski, administrator folwarku w Tarnowcu. W sobotę wieczór odbyła się zabawa z tańcami w pięknie udekorowanej sali strzeleckiej przy dźwiękach muzyki wojskowej, zaś w niedzielę wieczór uczta w hotelu krakowskim, do której zasiadło około 20 osób. Przy uczcie wznoszono toast na cześć księcia marszałka E. Sanguszki, króla kurkowego, obu marszałków, najstarszego członka Sz. Boczkowskiego itp. (*Pogoń*).

Nowe Towarzystwo handlowe. W niedzielę w południe odbyła się za inicjatywą Banku krajowego i Banku kredytego konferencja w sprawie założenia Towarzystwa handlowego, w której wzięli udział zastępca marszałka kraj. p. Chamiec, członek Wydziału kraj. p. Romanowicz, oraz kilka wybitniejszych osób ze świata finansowego, adwokackiego i obywatelskiego. Na konferencji tej postanowiono poczynić bezzwłocznie kroki o pozyskanie koncesji, stwierdzono bowiem, że zgłoszenia na akcje już obecnie przewyższają pierwotnie postanowioną sumę 500.000 zł. Następnie zalecono Bankowi kredytowemu poczynić dalsze kroki w celu wprowadzenia w życie projektowanej instytucji.

Uroczyste otwarcie nowej parowej garbarni, odbędzie się w Rzeszowie d. 2. lipca br. o godz. 12. w południe.

Usiłowane samobójstwo. O wypadku, o którym już donieśliśmy, pisze *Gaz. Przemyska*: „Syn p. Kostheima, dzierżawcy dóbr Żurawica, elew szkoły kadetów w Łobzowie, powracając w sobotę dnia 27. bm. pociągiem rannym z Krakowa do domu rodzicielskiego, strzelił do siebie w samobójczym zamiarze z rewolweru tuż przed stacją Żurawica, gdzie miał wysiąść i pospieszyć pod strzechę rodzinną. Strzał chybił, raniąc tylko ciężko młodzieńca. Rannego odstawiono do szpitala garnizonowego w Przemyślu. Powodem tego rozpaczliwego kroku ma być sprawa honorowa."

Z Berlina donoszą, iż nagrody na wystawie sztuk pięknych zostały już przyznane, z ogłoszeniem ich wszakże czekać muszą do przyjazdu cesarza, który, jak wiadomo, jest protektorem wystawy. W oddziale polskim — biorąc stosunek liczebny dzieł nadesłanych — przyznano więcej odznaczeń, niż w każdym innym, co świadczy pochlebnie zarówno o sztuce naszej, jak i jej przedstawicielach.

Niezwykła propozycja. Pewien pomysłowy naśladowca nieboszczyka Barnuma, z rodu Prusak — jak donosi *Berliner Tageblatt* — wniósł do rządu tureckiego w Stambule ofertę, aby mu „wypożyczono" głośnego ostatniemi czasy herszta bandy rozbójniczej, Athanasa, na jeden rok — naturalnie, jeżeli „zaptjom" tureckim powiedzie się schwycić opryszka w swoje ręce — a on zapłaci za to Porcie 250.000 fr. i ponadto złoży znaczną kaucję, jako rękojmię, że po upływie roku żywego Athanasa władzom tureckim zwróci. A wypożyczyć go chce w tym celu, aby następnie obwozić go po Europie i za pieniądze pokazywać. Podobno Porta już z tej jednej racji musiała pozostawić tak „korzystną" propozycję bez odpowiedzi, że dotychczas nie udało się jej organom schwycić przebiegłego Greka i prawdopodobnie nie rychło, albo może i wcale to nie nastąpi.

Znakomici mężowie. W radzie francuskiego miasta La Rochefoucauld na mocy niedawnych wyborów uzupełniających zasiędzie trójca mężów, nosząca imiona znakomite i słynne na świat cały:

Aleksander Dumas, sukiennik,
Jan Jakób Rousseau, weterynarz,
Kamil Desmoulins, kupiec drzewa.

Olbrzymia korespondencja. W dniu 21. czerwca z portu nowojorskiego ruszyło do Europy siedmnaście parowców pocztowych, które wiozą razem 750.000 listów, adresowanych do różnych miast europejskich.

Oryginalne ogłoszenie matrymonialne pojawiło się niedawno w [illegible] wychodzącego na wyspie Maurycego *Monitora*. Brzmi ono, jak następuje: „Zbieracz marek, właściciel kolekcji 12.554 marek, życzy sobie poślubić damę, któraby miała takie same zamiłowanie i posiada niebieską markę wyspy Maurycego z r. 1847". Należy tu dodać, że wyżej wymieniona marka przedstawia wartość 200 funtów szterl.

Korespondencja redakcji. P. Laurencja w G. Łaskawa Pani! pierwszy całus jest niewątpliwie bardzo przyjemną pamiątką, ale czyż koniecznie trzeba go opiewać rymami i to takiemi jak...

Pocałował! Ach!
Boże, jak mi strach!

Poezja Pani — którą pragnęlibyśmy szczerze wyperswadować — przypomina nam definicję pierwszego całusa, skreśloną przez podlotka w pamiętniku. Czytamy tam: „17. czerwca!... Po chwili pocałował mię — pierwszy całus! Zdawało mi się, żem się zanurzyła w czarownym basenie, w którym pod pokładem róż i konwalij, płynął miód z wodą kolońską i szampanem... Zdawało mi się, jakby w mych żyłach krążyły złociste gondolki, sterowane przez aniołków, jakby po moich nerwach biegało coś djamentowemi nóżkami, jak gdyby przez całe jestestwo przebiegła magnetyczna struga o tęczowych barwach"... Co? czy nie piękne?

Korespondentów naszych i przyjaciół *Dziennika*, bawiących w zdrojowiskach i stacjach klimatycznych prosimy, ażeby nie odzwyczajali się zbytnio od pisania i od czasu do czasu nadesłali nam jakieś wieści czarno na białem.

Pan Adam Studziński—Sołotwina. Zamieścimy, za umieszczenie nic się nie należy. Jeżeli dobra

---

6)

Na warszawskim bruku.

Szkicował

S. Graybner.

(Ciąg dalszy.)

Hubiński miał z początku podejrzenie pewne co do szlachetności zamiarów hrabiego. Tak nagłe wezwanie go, zbytnia uprzejmość, a głównie wzmianka o biżuterjach, wszystko to dawało mu do myślenia. Ale to był człowiek wielkiego serca i uczciwości. Sam myślał prosto, a jako taki, drugich łatwowiernie własną skalą mierzył. Nie znał wielkiego świata, słyszał jednak, że pan dla maluczkich bywa bardzo grzecznym. Hrabia chciał uszanować ambicję sieroty, a więc pieniędzmi imponować nie pragnął. Wspomniał wprawdzie o biżuterjach, ale to dowód, że nie znał świata ubogich, co też sam wyznał otwarcie. To przypomniało Hubińskiemu fakt, że kiedy podczas przejazdu Aleksandra II. padł koń pod pocztyljonem i temuż złamał nogę, car wysiadłszy z karety, kazał dać rubla pocztylionowi, a gdy adjutant pozwolił sobie zwrócić jego uwagę, że to cokolwiek za mało, powiedział: nie myślałem—dać mu sto imperjałów. Jak Aleksander II. nie rozumiał stopniowania między jednym a tysiącem rubli, znając tylko różnicę cyfr budżetu państwa w setkach miljonów, tak tu hrabia Ludwik od trzewików, przeskoczył odrazu do brylantów. Był panem i to go usprawiedliwiało. Hubiński, wolny już od wszelkich podejrzeń, a rozradowany z posiadanych pieniędzy, miał teraz cześć bałwochwalczą dla tego człowieka.

V.

Nazajutrz przed czwartą, kazał się hrabia zawieść na Grzybów.

— Słuchaj Karol — mówił siadając do powozu — na tym placu zatrzymaj się o paręset kroków przed kościołem.

Kiedy stanęli na miejscu, zastanawiał się, że ta wycieczka trąci gimnazjalnym żakiem.

— Czyż powinienem się tam pokazywać i ściągać podejrzenie? Nie mogę z nią przecież rozmawiać.

Nie zawrócił jednak. Był niekontent z siebie. Zawsze chciał być panem swych kroków, a tu podlegał pociągowi pewnemu.

— *Que diable* — mówił sam z sobą — wieleż razy polowałem, jak teraz, a nigdy tak mnie nie tentowało spotkanie. Widocznie wyszedłem na studenta. Ale bo też dziewczyna! jaki wzrost, oczy, ba, całość przepyszna. Tak złożonej kobiety w tym wieku nie widziałem nigdy. A przytem ma coś imponującego w twarzy. Dalibóg, niezwyczajna dziewczyna.

I lubując się przyszłością, dreptał hrabia delikatnemi nogami po ostrym bruku. Naraz spostrzegł przed sobą wykwintnie ubraną damę, idącą w tym samym kierunku. Jej szyk, w tej dzielnicy miasta, uderzył go. Przyglądał się uważnie.

— Czy mi się zdaje? ona czy nie ona? Tak jest, to Terka. Ale co tu robi? Zapewne interes z jakim lichwiarzem.

I zwolnił kroku z obawy, aby go nie dostrzegła.

Liczył, że ona pójdzie na Twardą — ale go ta rachuba zawiodła. Zbliża się do świątyni i niknie we drzwiach pogrzebowej kaplicy.

To zadziwiło hrabiego. Wiedział, że Terka zwykła wstępować do kościoła jedynie po to, aby się popatrzeć na ślubny orszak.

— Cokolwiek w tem jest — rozważał — lepiej nie wchodzić.

Przed kościołem stał parokonny karawan. Na murze świeciła jedna tylko klepsydra. Podszedł hrabia bliżej i wyczytał: „Joanna Brzozowicz."

— Co to znaczy? — myślał — tak się Terka nazywa. Byłażby to jej matka, a piękna blondyna jej siostra?

Tem więcej się teraz zawahał i wreszcie co fnąć zamierzył. Ale wzgląd na szafirowe oczy i pełne ramiona, wszelkie inne zwyciężył. Wszedł i skrył się za gromadkę kumoszek i kilku żebraków. Gdy rzucił okiem, spostrzegł najprzód Terkę, stojącą samą, po lewej stronie przy katafalku; po drugiej Hubińskiego, a przy nim znane mu z Pańskiej ulicy sieroty, w żałobne suknie ubrane. Ciekawie porównywał kobiety. Nie mogło być wątpliwości. Obydwie równie pięknego wzrostu, o tych samych, jakby toczonych kształtach. Mimo rażącej różnicy koloru włosów, było w nich podobieństwo, bo charakter rysów jednaki. Tylko wyrazy twarzy odmienne. Terka wyzywa pewnością siebie — tamta, to uosobienie skromności.

— Tak jest, rodzone siostry — zakonkludował hrabia.

Terka, jakkolwiek czarno ubrana, nie była w żałobie. Kosztowna jej suknia, bogato dżetami obszyta, aksamitny paltocik, oprawny w sobole, piękna wreszcie postawa, to wszystko stanowiło sprzeczność z ubogiem otoczeniem. To też tak ją odstąpiono, że stała jakby oderwana od obecnych. W oczach jej czytałeś pytanie: jest-li to szacunek dla mojej dystynkcji, czy może pogarda?

Tam na prawo, uklękły teraz ze skruchą jej siostry. W pobladłej twarzy starszej nie było nic, krom żalu i boleści. Hubiński, jedyny towarzysz, klęczał tuż przy nich, a klęczał tem bliżej, im dalej gorycz sieroctwa pragnął od nich oddalić. I nie było spólnego nic pomiędzy tą grupą żałobną, a tamtą damą bogatą.

Hrabi jeszcze raz rzucił okiem na tę, dla której tu przybył, i nie chcąc być poznanym, a zwłaszcza przez starszą, cofał się ku drzwiom. Blondynie przyjrzał się dokładnie. Przeszła jego oczekiwanie.

Odedrzwi obejrzał się jeszcze raz, a w tej chwili, przez różnokolorowe szyby okna kaplicy, zachodzące słońce rzuciło do jej wnętrza snop światła, rozsypując je w tęczowe promienie. Rzekłbyś — sprawiedliwość kieruje z góry niebieską latarnią, aby uczestników ceremonji przyodziać w należne im barwy. I najprzód, jako odkupienia symbol, padły dziwnie piękne fiolety na czarną trumnę, a wnet stała się ozdobną, jakby w niej senatora chowano. Tuż obok zieloność, niby pancerz nadziei, osłoniła sieroty. Tam z drugiej strony dama bogata imponuje purpurą — ale to znak gniewu bożego. A hrabia? Ten uchodził z kaplicy, kiedy ksiądz zaintonował *requiescat*, a wtórował mu płacz i łkanie rozpaczne.

Wyniesiono trumnę przed kościół, przytroczono do katafalka, i kondukt ruszył z miejsca.

Hubiński, prowadząc córki pod ręce zajął miejsce tuż za trumną. Terka zawahała się, czy jej przystoi iść z niemi. W końcu zostawszy się z tyłu, szła trotoarem. Nie zmieniła tej taktyki aż do Powązek.

Hrabia mylił się, że nie był widzianym. Kiedy Karol dojeżdżając do kościoła konie zatrzymał, Terka na turkot dorożki obejrzała się i poznała go, a potem dostrzegła w kaplicy. Teraz nie trudno było domyśleć się, że owo opowiadanie Ludwika odnosiło się do jej rodziny, a jego obecność na pogrzebie jasno dowodziła, że już goni za jej siostrą Anną. Jeżeli wówczas o pięknej dziewczynie nie wspomniał, a Terkę tego samego wieczora porzucił, do czego sprzeczka o lożę była zbyt błahym powodem, to widocznie miał nową zdobycz na oku.

I opanowała ją złość i zazdrość razem.

Terka od dwóch lat nie miała żadnych stosunków z rodziną. Dawniej matka przyjmowała od niej zasiłki pieniężne, ale po zbadaniu źródła, z jakiego one pochodzą, nie tylko się ich zrzekła, ale drzwi córce raz na zawsze zamknęła, nie wzywając jej nawet do łoża śmierci. A tak, słabe już ciepło rodzinne wśród wesołego życia tem więcej w sercu Terki wystygło. Nawet chwila obecna nie wywołała w niej żalu po stracie matki, a widok karawanu nie hamował złości do hrabiego Ludwika, którego zamiary pragnęła zniweczyć. Najkrótszą drogą ku temu zdawało się zabrać siostry do siebie.

Na cmentarzu skończono pogrzebowe ceremonje. Grabarze zasypywali mogiłę, szczupła garstka obecnych już się rozeszła, zostały tylko córki, klęczące jeszcze u grobu. Za niemi stał Hubiński, spoglądając ciekawie na tajemniczą damę, zdającą się wyczekiwać przy jakimś grobowcu.

Wkrótce Anna z Józią i Terka, spotkały się oko w oko.

— Andziu — odezwała się starsza — cokolwiek było, na tem miejscu godzi się nam przywitać...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

wola — prosimy przeznaczony grosz posłać do zarządu kolonji Rymanowskiej, lub korpusów wakacyjnych, lub w ogóle na jaki cel dobroczynny.

Nekrologja. Julja Grollówna, 17 letnia córka Jana Grollego, kasjera lwowskiej filji zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Julii z Czaykowskich, zmarła w niedzielę we Lwowie, pogrążając biednych rodziców w straszną rozpacz.

Ks. Józef Nowakowski, opat żółkiewski, kapłan-jubilat, żołnierz z r. 1831, zmarł d. 28. czerwca w Żółkwi, w 80 r. życia.

(*kr*) **Zabawy i festyny.** Widocznie i Apostołom świętym za wiele było ciągłych zawodów dla biednych wycieczkowców i festynowców i Piotr św. w dzień imienia swego kluczem zawarł upusty niebieskie. I rozradowały się serca żądnych zabaw na świeżem powietrzu, pod sklepieniem z błękitu. A więc przedewszystkiem festyn artystów sceny lwowskiej zgromadził na zamku „śmietankę“ Lwowa, o ile ta nie wyniosła się dotąd z miasta. Rojno było koło stolików, przy których „gwiazdki“ naszej sceny sprzedawały losy na loterję fantową. Muzyka 30 pp. pod kierunkiem p. Rolla, oraz „Harmonja“ pod batutą p. Falla, walczyły o lepsze w wykonywaniu utworów. Rozumie się, że gastronomiczna strona festynu miała także nader wielu adeptów, a zdobycie stolika lub szklanki piwa, równało się bohaterstwu... O zmierzchu „Echo“ wykonało Bibera „Powitanie wiosny“ z towarzyszeniem orkiestry, Czerwińskiego „Znaszli ten kraj“ i kilka innych pieśni.

Gdy się tak bawiono na Zamku, na dole u „Kiselki“ młodzież „w. m.“ urządzała festyn z charakterem wyłącznie semickim. W przyległych ogródkach „zdrowia“ dość liczne rzesze szukały artykułu tego, najprawdopodobniej — nadaremnie.

Za rogatkę Łyczakowską ciągnął już od 3. sznur dorożek i powozów. Licznie bo ożywioną była tamta okolica wczoraj: na Pasiekach wycieczka Czytelni Towarzystwa oświaty ludowej z Janowskiej ulicy; dalej w drugiej dolinie, przy Cetnerówce, wycieczka ochotniczej straży ogniowej, a w dodatku w Winnikach zabawa w lesie, urządzona przez tamtejszą kolonję niemiecką. Chcących się do Winnik przejechać, zabierały podwody za rogatką Łyczakowską.

Czyż podobna nam wyliczyć wszystkie zabawy wczorajsze? Gdzieś się obrócił, wszędzie muzyka odbijała się o uszy, a Stowarzyszenie katol. młodzieży rękodzielniczej „Skała“, łącząc piękne z pożytecznem, prócz zabawy ogrodowej u siebie w domu, urządziło jeszcze przedstawienie amatorskie, w którem szczególnie dobrze wypadł wodewil „Kominiarz i młynarz“.

Wycieczkowcy „minorum gentium“, którzy bez opłat wstępu pokrzepiali się za rogatkami, szczególniej za Żółkiewską, urządzili się najlepiej pono, a zygzaki, zakreślane przez ulicę przez niektórych osobników, i różnice zdań, wywołane w podnieconych umysłach, wzbogaciły szczególniej dnia tego rubrykę burd w raporcie policyjnym.

Stary honwed. W menaży peszteńskiego pułku piechoty odegrała się przed kilkoma dniami następująca scena. Właśnie zasiadali oficerowie do stołu, gdy zjawił się starzec poważny, ale po żołniersku wyprostowany. Przedstawił się jako kapitan narodowej armji z roku 1848, wylegitymował się i z żołnierską otwartością opowiedziawszy fatalne swe położenie, prosił o pomoc. W tej chwili podniósł się jeden z kapitanów i wziąwszy talerz do ręki, obszedł kolegów, zacząwszy od oficerów sztabowych, a skończywszy na najmłodszym kadecie. Wszyscy rzucali chętnie grosze w miarę możności, to też za chwilę zebrał 30 zł, które z serdecznym uściskiem dłoni c. i k. kapitan wręczył weteranowi z roku 1848/9.

Zgubioną dnia 29. bm. sakiewkę z pieniądzmi w gmachu głównej poczty, odebrać można tamże (I. piętro drzwi l. 29.) w godzinach urzędowych.

Zakład wychowawczy dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ulicy Sakramentek pod l. 7. zostający pod opieką Sióstr Felicjanek, dla braku funduszów zmniejszył liczbę dzieci bezpłatnych, a natomiast przyjmuje za opłatą. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u przełożonej tegoż zakładu.

Popis wychowanków zakładu głuchoniemych odbędzie się na dniu 4. lipca o godz. 9. rano we własnem zabudowaniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę w Teatrze letnim po raz pierwszy „Ciężkie czasy!“, satyra sceniczna w 3. aktach M. Bałuckiego; jutro we czwartek po raz pierwszy „Wielki Mongoł“, operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Ed. Andrana.

Zamknięcie roku szkolnego w miejskiej szkole handlowo-przemysłowej.

Onegdaj o 10. przedpołudniem w zapełnionej szczelnie sali radnej magistratu, odbyło się zamknięcie uroczyste roku szkolnego w obecności wiceprezydenta miasta p. dra Marchwickiego, który też w wymownych słowach wskazał na znaczenie szkoły tak dla jednostek jak i dla społeczeństwa naszego rzemieślniczego, które powinno i musi przedewszystkiem polskiem pozostać.

Ze sprawozdania rocznego okazuje się, że w roku szkolnym 1891 zapisało się uczniów różnych zawodów 288, którym w 2 klasach udzielano przedmiotów szkolnych, ze szczególnem uwzględnieniem przedmiotów, potrzebnych w rzemiosłach. Prócz tego udzielano nauk specjalnych w oddziałach: budownictwa, mechaniki, chemji i oddziale handlowym. Grono nauczycielskie składało się z dyrektora p. Józefa Soleckiego, oraz 11 profesorów szkół średnich.

Klasyfikacja w roku 1891 wydała rezultaty szczególniej pomyślne i tak:

Stypendja otrzymali: 1. Fang Jan, z fundacji Florjana Ziemiałkowskiego w kwocie 60 zł. 2. Towarnicki Alfred i 3. Towarnicki Edmund, z fundacji Towarnickiego w kwocie 200 zł. 4. Leja Jan, z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa w kwocie 60 zł. 5. Brugger Stanisław, z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa w kwocie 60 zł. — Nagrody pieniężne otrzymali w książeczkach gal. kasy oszczędności z oddziału budownictwa: 1. Grzesłowski Stan. 10 zł. 2. Makarowski August 10 zł. 3. Oprysk Antoni 10 zł. 4. Witkowski Ferdynand 10 zł. Z oddziału mechaniki: 5. Bachowski Jan 10 zł. 6. Czerwiński Zygmunt 10 zł. 7. Jednoróg Franciszek 10 zł. 8 Ogarek Antoni 10 zł. Schuchart Michał 10 zł.

Z oddziału chemji: 10. Tranda Witold 10 zł.

Na szczególne uznanie zasługuje pilność Proroka Franciszka, który uczęszczał do drugiej klasy na rysunki. Uczniowie oddziału ogólnego przygotowawczego otrzymali: Z kl. I. a. 1. Kwaśniewicz Eugen. 5 zł. 2. Ostrowski Mieczysław 5 zł. 3. Kokoszka Franciszek 4 zł. Z kl. I. b.: 4. Fleischmann Leopold 5 zł. 5. Szyszkowicz Alfred 5. zł. Z kl. II a.: 6. Metz Jan 6 zł. 7. Wołosecki Józef 5 zł. 8. Prorok Fran. 10 zł. Z kl. II. b.: 9. Kilian Władysław 5 zł. 10. Mischel Karol 6 zł. 11. Żmudziński Tomasz 6 zł.

Nadto stopień pierwszy z promocją otrzymało 87-miu i na specjalnych kursach 56 ciu.

Uroczystość zakończył p. Solecki gorącą przemową, wzywając uczniów do pilności i wytrwania, oraz do miłości ojczyzny, jak na przyszłych obywateli przystało. Nadto zaznaczył z prawdziwą radością i uznaniem coraz większe zainteresowanie się szkołą ze strony pryncypałów, która to okoliczność błogie w przyszłości wydać może rezultaty.

Rysunki fachowe uczniów szkoły, porozwieszane na sztalugach, świadczyły chlubnie o pilności pracowników.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 25 „BLUSZCZU“ za czerwiec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ.“

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Teatr letni.

(*Mikado; Sen nocy letniej*).

All rigth!

Dla odmiany mieliśmy onegdaj dzień angielski. Popołudniu słuchaliśmy utworu współczesnego kompozytora, pierwszego między synami mglistego Albionu — wieczorem podziwialiśmy utwór nie starzejącego się nigdy Szekspira. Ale pomimo angielskiego dnia, artyści nasi grali z francuską werwą, daleką od flegmy angielskiej, a cóż dopiero od splenu! Fakt ten znalazł usprawiedliwienie nie tylko w licznem zgromadzeniu publiczności, ale i w zewnętrznej pobudce, którą tym razem był Wysoki Zamek.

Na Wysokim Zamku był wspaniały festyn artystyczny!

Otóż mikadowcy starali się, by jak najprędzej odetchnąć świeżem powietrzem zamkowej góry — i na odwrót „senni letnicy“ grali pod wrażeniem wybornego rezultatu festynu. Publiczność akceptowała obie pobudki, gdyż — było jej z tem dobrze!

W Mikadzie oklaskiwano szczególnie pp. Skalskiego i Myszkowskiego: pierwszy kupletem o sikorence, która bałamuciła wśród bzu, drugi piosenką z refrainem „poddani cieszcie się“ — wywoływali burzę oklasków.

Wieczorem stary Szekspir święcił tryumfy w „Śnie nocy letn.“ Dziwną zaiste była organizacja geniuszu, który stworzył „Hamleta“, „Leara“, „Burzę“, „Poskromienie złośnicy“ i „Sen nocy letniej!“ Porównawszy ze sobą te utwory, zaiste uwierzyć trudno, że tak różnorodne typy charakterów i sytuacji, stworzyła inteligencja jednego i tego samego człowieka. Może w tej sprzeczności najgłówniejszy motyw sporu o twórczość, a nawet istnienie Szekspira. Co dziwniejsze, to, iż ten utwór „*Midsummernigthsdream*“ należy do utworów okolicznościowych, które zwykły przetrawiać się szybko. W roku pańskim 1597 żenił się przyjaciel Szekspira, lord Southampton z nadobną Ireną — potrzeba było sztuki okolicznościowej i wówczas to „Sen nocy letniej“ ujrzał światło kinkietów. A jednak przetrwał trzy wieki, bo to utwór autora, dla którego zarówno zrozumiałym był szept wiatru, muskającego kwiaty, jak grzmot surm walki dziejowej — autora, obdarzonego niewyczerpanie twórczą fantazją, głębokością, żarem uczucia i tym humorem, który naturalny sam w sobie, nie starzeje się nigdy. Utwór scenizowany wybornie — zdaje się nam, że tłumacz p. Stanisław Koźmian, trzymał się wskazówek Tiecka — odegrany został wyśmienicie. Szczególnie męskie role były doskonale obsadzone. Na pierwszym planie stojąca postać Oberona, znalazła wybornego przedstawiciela w p. Hierowskim, ze zrozumieniem i nieporównanym komizmem odegrał trudną, ale wdzięczną rolę Spodka p. Feldman, który właściwie trafił w ton intencji autora. Również bez zarzutu wyszły role czworga kochanków, interpretowanych przez panie Kwiecińską i Stachowicz, tudzież pp. Woleńskiego i Zawadzkiego; p. Chmieliński jako Tezeusz grał z tą miarą mu właściwą, która go tak sympatycznym czyni na scenie, a pp.: Szobert, Dębicki, Walewski i Wysocki uzupełniali całość.

Wszelkie uznanie należy się pannie Pankiewicz, która w najróżnorodniejszych rolach występując na naszej scenie, zdradza zawsze prawdziwe zrozumienie odtwarzanej postaci i grą swą wznosi się po nad zwykłą miarę. Onegdaj sza Tytania w jej interpretacji była też postacią sceniczną opracowaną do najdrobniejszych szczegółów. Pukiem — jedną z najgłówniejszych postaci komedji — była panna Czaplińska. Grała dobrze — o tyle, o ile rutynowana aktorka z jej warunkami rolę tę odegrać może. Widzieliśmy jednak w sposobie jej gry zbyt wiele pierwiastku niemieckiego, o którym niegdyś wspominając Gerwinus, słusznie zarzucił mu zbytnią — baletniczość. Na polskiej scenie widzieliśmy ongi wybornego Puka w interpretacji Wisnowskiej; była to kreacja odmienna od postaci, stwarzanej przez pannę Czaplińską, ale nie równie lepsza. Sam ruch, choćby najżywszy, nie starczy, tu trzeba gry pełnej, która jedynie usprawiedliwia taką kreację. Radzimy na przyszłość mniej ruchu, a więcej ekspresji w grze, więcej wyrazistości w szczegółach. Panna Czechowicz nie wielką miała rolę — ale i w tej przekonała nas, że lepsza deklamacja nie byłaby wcale szkodliwą. Drobne role obsadzone były dobrze, a sztuka wystawiona tak, że najwybredniejsze wymagania mogła zaspokoić. Szczególnie obraz czwarty, okraszony tańcem panny Erminii Seregni, wypadł wyśmienicie. W tancerce tej odkrywamy z każdym występem więcej zalet, to też po tańcu z werwą okraszonym oklaskom nie było końca.

* *

Dzisiaj przedstawioną będzie wyborna komedja naszego ulubionego komedjopisarza Michała Bałuckiego, zupełnie u nas nieznana: „Ciężkie czasy“. Teatr łódzki grał ją w ubiegłym roku w Warszawie przez 47 wieczorów z rzędu, na co w istocie swoim humorem i dowcipem zasługiwała.

Na czwartek przypada pierwsze przedstawienie operetki Audrana „Wielki Mongoł“. Muzyka lekka, melodyjna, wyborne libretto, wystawa wspaniała a całkiem oryginalna, dają rękojmię, że operetka ta będzie miała niezwykłe powodzenie.

Przegląd polityczny.

* *Montags-Revue* wywodzi w artykule wstępnym, że szybciej, niż nowa większość, wyłania się i konsoliduje przyszła opozycja z tych wszystkich żywiołów, które już z góry były przewidziane jako jej składniki. „Cieszmy się — piszą *Mont.-R.*, że tak szybko położenie się wyjaśniło. Stronnictwo polityczne może się najwięcej nauczyć od swych przeciwników. Spostrzeżenia, uczynione w żelaznym pierścieniu, nie przeszły bez śladu ani u liberałów niemieckich, ani u Polaków, obce stronnictwa wiele się nauczyły, a rezultat widzimy obecnie w stałem postanowieniu tych i innych umiarkowanych partyj, służenia łącznie celom państwowym. Od związku antysemicko-klerykalno-młodoczeskiego można się łatwiej nauczyć, jak się postępować powinno; aby tę opozycję po wszystkie czasy odeprzeć, potrzeba tylko uczciwej pracy, oświecenia i ostrzeżenia ludności, że się nad niemi musi przejść stanowczo do porządku dziennego. Uda się to łatwiej wtedy, jeśli się także narodowcy niemieccy połączą z opozycją.“

(Telegramy z innych pism.)

Rzym 30. czerwca. Książę Neapolu uda się wkrótce w podróż po krajach północnych (*G. L.*)

Londyn 30. czerwca. Książę Walji wyjedzie w sobotę do portu Victoria na spotkanie cesarstwa niemieckich. Cesarstwo przybędą do Windsoru w sobotę o godz. 4. po południu. (*G. L.*)

Petersburg 30. czerwca. Sekretarz marszałka dworu Krzywenko wyjeżdża niebawem do Stambułu i Palestyny, ażeby poczynić odpowiednie przygotowania dla carowej, która wraz z dziećmi wybiera się tam w podróż na zimę. (*G. L*)

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 30. czerwca. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przy debacie specjalnej nad budżetem ministerstwa oświaty „zarząd centralny“ sprzeciwiał się Lueger podwyższeniu subwencji dla technologicznego muzeum przemysłowego i skarżył się na to, że dzieci żydowskie za wiele względów doznają w szkołach ludowych.

Przewodniczący wezwał galerję za oznaki zadowolenia do porządku i zagroził, że każe je wypróżnić.

Haase żalił się na przepełnienie szkół średnich i na liche uposażenie suplentów. Dalej dziękował ministrowi oświaty za złożone przezeń w komisji budżetowej oświadczenie, iż nauka gramatyki języków klasycznych będzie rozumnie ograniczoną.

Wreszcie rzekł p. Haase, że także liberałowie chcą młodzieży dać religję jako kompas na dalsze życie — i popiera sprawę utworzenia zakładów ratunkowych dla zaniedbanych dzieci.

Zjazd „Sokołów“ w Pradze.

Wyjeżdżających do Pragi „Sokołów“ żegnaliśmy życzeniem dobrej zabawy i odniesienia korzyści z widoku rezultatów pracy pobratymczego nam, a energicznego narodu czeskiego. Życzenia te odpowiedziały też charakterowi wycieczki, zupełnie towarzyskiemu, co najwyżej sokolskiemu, ale dalekiemu od wszelkiej barwy politycznej. Tak pojęli też swoje stanowisko nasi wycieczkowcy, a dr. Czarnik wyraźnie sprawę tę podniósł i charakter wycieczki niedwuznacznie zaznaczył.

Dobrze się też stało — bo mimo całej serdeczności, z jaką powitano naszych „Sokołów“ za którą też serdecznie jesteśmy wdzięczni — nie brakło dyssonansów dla nas dosyć przykrych... W Besedzie, jak zgrzyt po szkle, ozwała się wstrętna dla polskiego ucha melodja carskiej satrapji, ów ponury dźwięk, który na pamięć naszą przywodzi wszystkie nasze katusze — a ten dźwięk, (prawdopodobnie przypadkowy tylko) przypomnieć musiał naszym „Sokołom“, że nie góry i rzeki, nie sytuacja parlamentarna, ale różnorodność pojęć dzieli nas od Czechów. Wprawdzie na interwencję dra Czarnika załatwił dr. Podlipny tę przykrą sprawę zakazem dalszego grania carskiego hymnu, wrażenie jednak pozostało. A że wrażenie to nie przeminęło, dowodem bankiet na Zofinie, który — przy całej grzeczności, świadczonej naszym „Sokołom“ — był jednak demonstracją entuzjastyczną na rzecz gimnastyków francuskich, dla których rosyjski hymn satrapji carskiej dziwną kombinacją faktów ma tyle uroku, co i Marsyljanka — niegdyś śpiew wolności... Dzisiejszy wyjazd przewódców naszej wycieczki dra Czarnika i dra Stycznia z Pragi, wyjazd wcześniejszy, aniżeli zamierzano, jest poniekąd odpowiedzią na bankiet na Zofinie i hymn carski w Besedzie. Znając takt obu tych panów, jesteśmy przekonani, że postąpili tak, jak im okoliczności nakazywały — to jest słusznie i godnie. Z tem wszystkiem pobratymcy nasi nad Wełtawą niech przyjmą gorące podziękowanie za przyjęcie naszych „Sokołów“, które, abstrahując od tego niemiłego epizodu, w serdecznej zachowamy pamięci.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

(*T.*) **Praga** 30. czerwca. Bankiet na Zofinie był demonstracją na rzecz francuskich delegatów. Dr. Czarnik i dr. Styczeń dziś wyjechali.

(*Ts.*) **Praga** 29. czerwca. W uzupełnieniu podanych wiadomości donoszę następujące szczegóły: Dr. Podlipny szczerze podziękował „Sokołom“ polskim za złożenie wieńca na cmentarzu, na grobie Fuegnera. Z cmentarza wracano przez winogrady. Tu w ratuszu odbyło się świetne przyjęcie. W sali posiedzeń rady miejskiej zastawiono sute śniadanie. Burmistrz winogradzki, p. Friedlender, powitał „Sokołów“ naszych gorącemi słowy, na które odpowiedział dr. Czarnik. Pani Prokopcowa, żona prezesa „Besedy“, wniosła toast w języku polskim, który entuzjastycznie przyjęto. W odpowiedzi na ten toast mówił p. Antoni Durski. Wesoły nastrój objawił się w odśpiewaniu pieśni czeskich i polskich, a „Sokoli“ nasi, dając wyraz swej sympatji dla dyrektora „Sokoła“ pragskiego, p. Schajnera, obnieśli go wśród oklasków i okrzyków po sali. Wieczorem po ćwiczeniach byli „Sokoli“ nasi na przedstawieniu w Divadle, poczem o godzinie 10. udali się po części na bal w Zofinie, po części w klubie polskim. Mszura, ku ogólnemu aplauzowi Czechów, aranżował p. Krobicki w 30 par. Poniedziałkowy korowód został przez policję zakazany.

(*Ts.*) **Praga** 30. czerwca. W niedzielę spotkało Sokołów naszych w teatrze świetne przyjęcie, a wieczorem odbył się bal w klubie. Wczoraj rano, pomimo zakazu, nasi wzięli udział w korowodzie, w pierwszym rzędzie za Kroatami, z Durskim na czele, lecz bez sztandaru. Przed ratuszem burmistrz Szolz i dr. Podlipny powitali naszych, wśród nieprzeliczonych owacyj tłumów kilkutysięcznych. W sali radnej podano śniadanie dla 300 osób, podczas gdy galerje paniami były zapełnione. Pierwszy wygłosił dr. Petak świetną mowę na cześć Polaków. Odpowiedział mu Lipiński, a Węgier Lajos Echegary zwrócił się po czesku do Czechów i Polaków. Jędrzejowski z Poznania w znakomitej mowie przedstawił niedolę rozerwanego narodu i prześladowanie tegoż ze strony Niemców. Gdy skończył, „Sokoły“ pochwycili mowcę na barki i obnieśli go 3 razy w około sali. Pieśni polskie rozlegały się w ratuszu i na rynku, a tłumy wołały co chwila: „Niech żyją Polacy!“ Uczta trwała do godz. 3. Na objedzie w Konwikcie przemawiał bardzo pięknie Smólski i Gostyński z Sącza. Dziękowali Towarnicki i Mazur. O godz. 4. Tonner oprowadzał gości naszych po zamku królewskim, wieczorem odbył się na Zofinie bankiet.

Praga 30. czerwca. Bankiet na cześć gości francuskich wypadł wspaniale. Toastowano na rzecz braterstwa Francji z Austrją; Francuzi zaś sławili w przemowach swoich Pragę, jako perłę Słowiańszczyzny.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 30. czerwca. Cesarz powrócił już ze swej wycieczki nadmorskiej i udał się do zamku w Lainz. Dziś wybiera się w odwiedziny zięcia Franciszka Salwatora i córki Marji Walerji w Lichtenegg.

Wiedeń 30. czerwca. W kołach handlowych słychać, że Rumunja nie chce żadną miarą odstąpić od swej polityki ceł wysokich.

Wiedeń 30. czerwca. W ciągu wczorajszych obrad wiecu socjalno-demokratycznego, przemawiał Hoeger za przyciąganiem kobiet do organizacji i występował gwałtownie przeciw „gospodarce szlachty“ w Galicji. Co do ruchu majowego, uchwalono działać na kongresie brukselskim w tej mierze, aby 1. maja święcony był zawsze zaniechaniem robót wszelakich. Wczoraj zabierało głos ogółem 40 mowców, dziś zostaną obrady wiecu ukończone.

Zurych 30. czerwca. Rozpoczął się tutaj proces przeciw sprawcom wrześniowej rewolucji w kantonie Tessin, która zmierzała do obalenia rządu ówczesnego.

Berlin 30. czerwca. Wszystkie pisma tutejsze wyrażają się z wielkiem zadowoleniem o mowie Rudini'ego, w której tenże zaznaczył jako fakt dokonany, przedłużenie trójprzymierza i sparaliżowanie wszystkich przeciwnych temu machinacyj.

Buenos-Ayres 30. czerwca. W Santiago del Estero wybuchła niekrwawa rewolucja.

Londyn 30. czerwca. *Morning Post* rozprawia szeroko o konieczności równowagi na morzu Śródziemnem dla Włoch, a poruszając ligę pokojową trójprzymierza, oświadcza, iż ponowne zawarcie tegoż należy z wielu względów wpływom Salisbury'ego zawdzięczać.

Kolonja 30. czerwca. Według *Koeln. Ztg.* zdarzyła się w Cher onie kramoła antiżydowska, która jednak została wkrótce zgniecioną. Natomiast w gubernji Tambowskiej musiano, dla poskromienia plądrujących tłumów, aż wojsko rekwirować, przyczem 30 trupów zaległo plac starcia.

Karlsbad 30. czerwca. Ekskról Milan przybył tu wczoraj, a oczekiwany jest również młodziuchny Aleksander. — Ks. Ferdynand bułgarski bawi tutaj już od 2 dni.

Paryż 30. czerwca. Na skrajnej lewicy izby włoskiej wygłaszają nadzieję, iż demokracja francuska nie pominie obojętnością dotychczasowych usiłowań tej lewicy, zdążających do przymierza Italji z Francją.

Belgrad 30. czerwca. Rząd serbski ukończył rokowania z tutejszem „Towarzystwem handlowem“ o pożyczkę 10 miljonów dinarów.

Hamburg 30. czerwca. Dając wyraz żywej swej radości, zakomunikował ces. Wilhelm w ciągu rozmowy, iż onegdaj wieczór traktat trójprzymierza został na dalszych sześć lat przedłużony.

Rzym 30. czerwca. W senacie, na prośbę Taverna'y o wyjaśnienie krążących pogłosek o anglo-włoskim traktacie, odpowiedział Rudini, że Włochy nie od dzisiaj mają jedynie na celu utrzymanie równowagi w Europie. A ponieważ Anglja żywi takie same przekonanie, więc oba te państwa postanowiły wspólnie działać na rzecz pokoju i *status quo* w Europie. O ile dotyczy mocarstw środkowych, rząd króla Humberta objął po Crispim zobowiązania traktatowe, które wchodzą w życie jeszcze przed ekspiracją poprzednich.

Na prywatnem zgromadzaniu skrajnej lewicy, zwołanem w sprawie trójprzymierza, wyraził Bovio nadzieję, że Francja będzie równolegle z nimi przeciw temu trójprzymierzu działała. W zamian za to przyrzekał mowca Francuzom, iż Włochy postarają się o to w przyszłości, aby terytorjalna całość tego państwa z dni poprzednich przywróconą została.

Stambul 30. czerwca. W Syrji, w okolicy Aleppa, zdarzyły się 2 wypadki śmierci skutkiem cholery.

Wiedeń 30. czerwca. Według orzeczenia delegata kolei skarbowych, wysłanego do Mönchstein, celem naocznego zbadania rzeczy, katastrofa kolejowa, która tyle ofiar zabrała, spowodowaną została wykolejeniem się pociągu. Pociąg wykoleił się dla tego, iż podług zeznań żyjącego palacza, maszynista nie zwolnił biegu w przepisanym miejscu, lecz dopiero na moście. Delegat austrjacki skonstatował, że most był zbudowany wiernie według planów Eiffla (czemu tenże przeczy). Konstrukcja mostu była ze złego, bo belgijskiego żelaza, które łamie się łatwo. Zdaniem delegata, gdyby było wiązanie podwójne, byłaby katastrofa o wiele mniejsza. System budowy przypomina typy amerykańskie i jest w ogóle niebezpieczny.

Wiedeń 30. czerwca. Biskup polny Bolopotoczky pobłogosławił dziś rano w kościele zamkowym związek małżeński p. Buriana, jeneralnego konsula w Sofji, z baronówną Fejervary, córką węgierskiego ministra obrony krajowej.

Wiedeń 30. czerwca. W kompetentnych sferach potwierdzają wiadomość, podaną przez *Reichswehr*, że baraki w Galicji mają być stopniowo zastąpione kasarniami. Koszta pokryte będą w rocznych ratach po 300.000 zł.

Czeska prasa uderza na Popowskiego za jego mowę przy budżecie ministerstwa obrony krajowej.

Wiedeń 30. czerwca. Wobec przeciągania się dyskusji budżetowej, parlament nie ukończy prawdopodobnie swych prac przed 20. lipca, zwłaszcza, że nowe układy z Lloydem i towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju muszą być podjęte.

Zadar 30. czerwca. Cesarz, polecił wyrazić ludności wszystkich miejscowości w Dalmacji, przez które przejeżdżał, zadowolenie i podziękowanie, za gorące, patrjotyczne przyjęcie i wzorowe zachowanie się ludności.

Belgrad 30. czerwca. Z końcem lipca uda się król w towarzystwie Risticza, Passicza i Janwicza w odwiedziny cara do Rosji.

Monachium 30. czerwca. *Münch. Neus. Nachr.* mające zwykle dobre informacje ze sfer rosyjskich Królestwa, zapewniają, że ostatnia podróż Hurki miała wybitnie militarny charakter i że spodziewać się należy znacznych zmian dyslokacyjnych w kierunku granicy.

Do tegoż pisma donoszą z Kijowa, że obecnie ze 100.000 Czechów osiadłych w tych stronach tylko około 14.000 należy jeszcze do kościoła katolickiego. Wielu z odstępców czeskich zostaje popami i misjonarzami, celem szerzenia schyzmy w Rosji między Czechami, a następnie i w Czechach samych, dokąd rząd ułatwia im podróż i ofiaruje subsydja.

Paryż 30. czerwca. Dzienniki oficjalne konstatują, że rząd nie otrzymał dotychczas żadnej zapowiedzi o przyjeździe carowej do Paryża.

Z Niel w Belgji donoszą o zaburzeniach robotników w fabrykach cementu.

Petersburg 30. czerwca. Tutejsza prasa zajmuje się ciągle mową Vaszatego. *Nowosti* robią uwagę, że ani Staroczesi, ani Młodoczesi nie byli nigdy przyjaciółmi Rosji. Czesi są przedewszystkiem Austrjakami i dla tego popierają politykę cesarza.

Amsterdam 30. czerwca. Mimo zakazu policji zgromadziło się 4 000 socjalistów w lokalu „Constantia“, aby protestować przeciw odwidzinom cesarza niemieckiego. Przywódca robotników Domela, oświadczył, że rząd poświęca pół miljona na przyjęcie cesarza, a ani grosza dla robotników. Wczoraj wieczór snuli się socjaliści po ulicach i wołali: Precz z cesarzem niemieckim. Policja wielu aresztowała. Wszystkie pisma protestują przeciw ewentualnemu przystąpieniu Holandji do trójprzymierza.

Werona 30. czerwca. Wczoraj wieczorem dało się znowu czuć silne trzęsienie ziemi w Tregnago i w Cogolo. Podpory drewniane, któremi popodpierano mury, wzruszone podczas ostatniego trzęsienia ziemi, runęły wczoraj, a przerażona ludność uciekła w pole i nie chce wrócić do swych domów. Nikt z ludzi nie zginął.

Ateny 30. czerwca. Dyrektor i naczelny redaktor pisma *Ephimeris*, skazany został na rok więzienia i grzywnę 1.500 drachm za oszczercze oskarżenia ministra handlu.

Ateny 30. czerwca. Według doniesień prywatnych odeszło z Krety kilka tysięcy żołnierzy tureckich, celem wzmocnienia załogi Jemenu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Nowe znakomite ŚLEDZIE pocztowe 1 sztuka 12 cent. poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki.

Kapitalisty nie żyda z którym by można wejść w interes pieniężny prosi się o adres. K. p. r. Wielkie oczy.

Pomocnik handlowy, starszy i zdolny do handlu galanteryjnego papieru i towarów mięszanych, znajdzie umieszczenie. Oferty z odpisem świadectw i fotografję należy adresować do A. P. Schulca w Czerniowcach. 530

Jednopiątrowa **kamienica** nowa, wolna od podatku jeszcze przez lat 8, blisko środka miasta bo na ul. Zamojskiego, jest za dwanaście tysięcy do sprzedania. Wiadomość u zarządcy łaźni ś. p. Ducheńskiego na Chorążczyznie.

Profesor francuskiego języka pragnie spędzić czas wakacyjny, przez 6—7 tygodni, na wsi, wśród czego będzie udzielał lekcyj konwersacji francuskiej. Warunki co do honorarjum bardzo umiarkowane. — Wiadomość w Administracji „Dzien. Polsk." pod szyfrą: *L. S. Konwersacja.*

Gorzelnik, posiadający chlubne świadectwa i to z większych majątków i świadectwo z ukończonego kursu szkoły gorzelniczej, oraz urzędowe świadectwo ze złożonego egzaminu w c. k. szkole Politechnicznej do użycia kotłów parowych, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje J. Zamorski, poczta Zabierzów w Balicach, koło Krakowa.

Liszaje wszelkie, słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa, wyrobu Adolfa Pokornego, magistra farmacji. Lwów Wałowa 15. Cena mydła fiołkowego 40 ct. Wody fiołkowej 60 ct.

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych **to zawsze uskuteczniam to najtaniej przez Centralne Bióro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.** 644

Osoba w średnim wieku, inteligentna, uzdolniona wprowadzeniu gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, która może wykazać się świadectwem, poszukuje umieszczenia do zarządu domu, albo do towarzystwa starszej osoby. Zgłoszenia przyjmuje pod literami: B. B. posta restante Strósów. 52

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Korespondencja prywatna.

Adolfie daj znak jakiś. Emilja.

WILLA

piątrowa, w uroczem otoczeniu drzew starych i rozległych ogrodów, jest **zaraz** z wolnej ręki pod przystępnymi warunkami **do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udziela na miejscu p. *Antoni Liske,* Lwów, Długosza liczba 11 a. 1562

Młodzieniec

z dobrego domu z ukończoną VI. lub wyższą klasą gimnazjalna, wyznania chrześcijańskiego, znajdzie umieszczenie jako uczeń aptekarski w Jaworowie.

4564 *Wład. Lachowicz.*

SYNAPIZMY RIGOLLOT

Musztarda w Arkuszach

Środek dogodny, pewny, silnie odprowadzający na zewnątrz

NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Dla uniknienia fałszerstw wymagać własnoręczny podpis koloru czerwonego na każdem pudełku i na arkuszach.

Znajduje się we wszystkich aptekach.

SKŁAD GŁÓWNY: **w Paryżu, 24, Avenue Victoria.**



MARYACELSKIE

krople żołądkowe

wyrabiane w aptece pod aniołem stróżem **C. BRADY** w Kromieryżu (Morawa) od dawna używany i znany środek leczniczy, działający pobudzająco i wzmacniająco na żołądek przy przeszkodach w trawieniu.

Tylko prawdziwe są zaopatrzone obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 c., podwójnej 70 c.

Części składowe są podane.

C. Brady.

W aptekach do nabycia.

L. 549 pr. 1891. 1560

KONKURS.

W etacie służby sanitarnej gminy król. stoł. miasta Lwowa wakuje posada asystenta weterynarskiego z płacą rocznych 600 zł. a. w., kwaterowem 180 zł. a. w. rocznie, prawem do dwu pięcioleci po 100 zł. a. w. rocznie, tudzież z ryczałtem na fiakry rocznych 60 zł. a. w.

Od kandydatów do tej posady wymaga się dyplomu weterynarskiego, w Austrji uzyskanego i egzaminu praktycznego, przepisanego rozporządzeniem Wysokiego c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 21. marca 1873. Dz. pr. p. Nr. 37.

Kandydaci mający zamiar ubiegać się o tę posadę, winni podania swe tak co do wieku, nieposzlakowanego życia, dotychczasowego zatrudnienia w swym zawodzie, tudzież co do możliwych stosunków pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi, należycie udokumentowane — wnieść **najdalej do końca lipca 1891.** do Prezydjum Magistratu.

Z Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta

Lwów, dnia 20. czerwca 1891.

C. k. Zakład zdrojowy

KRYNICA

(w Galicji)

najobfitsza **szczawa żelazista.**

Stacja kolei Muszyna-Krynica z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 „ z Budapesztu 12 g.

W miejscu: poczta 3 razy dziennie, telegraf, apteka.

Położenie górskie w Karpatach 590 metr. nad pow. morza.

Od stacji kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne żelaziste, nader bogate w gaz kwasu węglowego, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890 wydano ich przeszło 35.000).

Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w r. 1889 wydano ich 14.000).

Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach mineralnych została pomnożoną, połowa gabinetów w łazienkach borowinowych, ogrzewa się parą, dalej picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, żentycy, kefiru, gimnastyka w nowym na ten cel w parku urządzonym budynku itd.

Mieszkania: Przeszło 1.400 pokoi z większym i mniejszym komfortem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych w piece. „Hotel pod Trzema Różami" i dom gościnny „pod Zamkiem" służą do tymczasowego umieszczania osób świeżo przybywających.

W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszkań, jakoteż kąpieli są niższe.

Spacery: wielki park świerkowy z wygodnemi ścieżkami, licznemi ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spacery po równi i po górach, wycieczki w uroczą dalszą i bliższą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracyj, kilka mleczarń, 2 cukiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowemi, restauracją, salą bilardową i dla gier, kręgielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wrońskiego, 2 fotografów, sklepy i rękodzielnicy wszelkiego rodzaju z głównych miast przybywający i t. d.

Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego Dra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy.

Frekwencja roczna wynosi przeszło 4.500 osób.

W samem zdrojowisku znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony:

C. k. Zakład wodoleczniczy (hydropatyczny)

pod kierunkiem specjalisty Dra Ebersa (w r. 1890 wykonano 24.000 procedur hydropatycznych).

Osoby, leczące się w c. k. Zakładzie wodoleczniczym mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensjonacie Dra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatji

Sezon otwarty **od 15. Maja do końca Września.** 1305

Na żądanie udziela wyjaśnień

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

HERBATĘ Familijną

½ kilo 1·80 i 2 złr.

Znakomite WYSIEWKI z herbat ½ kilo 1·40 i złr. 1·70

poleca HANDEL 1025 b

Alberta Szkowrona

Lwów, Plac Marjacki l. 7.

Na sprzedaż

WILLA

z pięknym obszernym ogrodem przy ulicy Zielonej. Cena 14 000 zł.

Wiadomość udzieli kancelarja adwokata dra Witolda Święcickiego, 3. maja liczba 7. 1532

Zaraz do wydzierżawienia

Folwark Międzyrzece

w majątku Podniestrzańskim, powiat Żydaczowski, 150 morgów nad rzeką Stryj. Grunta przytykają do miasta Żydaczowa. Rybołostwo i dodana może być potrzebna ilość pastwisk. Zgłoszenia Zarząd dóbr Podniestrzany, poczta Żydaczów. 1554

Wychowawczynie

egzaminowane nauczycielki, doskonałe w językach i muzyce, **Austrjaczki, Niemki północne, Angielki, Paryżanki,** jakoteż **freblanki, bony, klucznice,** poleca sumiennie pierwszy i jak najlepiej renomowany **Wiedeński instytut guwernantek Emily Reisner** (założony r. 1860) obecnie: **Wiedeń I. Stefansplatz nr. 11.**

Dostarczanie

kredytu pieniężnego i towarowego

przez pewnego dystyngowanego i godnego zaufania pana.

Listy odbiera się codzień pod adresą: **A. Oswald, Wien, III. Bez. Postamt. Löwengasse restante.**

Wydawać tylko za okazaniem znaczka 822. 846

Dla Panów!

	zł.	
Ubrania letnie . .	od 10	do 27
Narzutki męskie .	„ 9	„ 25
Kamgarnowy żakiet z kamizelką . .	„ 19	„ —
Ubrania dla chłopców	„ 6	„ 12
Ubrania dla dzieci	„ 2·50	„ 8
Pantalony męskie	„ 3	„ 8

Zawsze zaopatrzony w gotowe z najlepszych materjałów i najnowszego kroju w wiedeńskim magazynie 1569

Heilmana Kohna i Synów

Lwów

ulica Teatralna liczba 1.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.

MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.

CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.

KAFTANIKI letnie od potu baweł. i siatkowe po ct 60, 90 do zł. 1·40.

BIELIZNA letnia wedł. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 1550

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

M. KLARFELD

we Lwowie 1031

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

SKŁAD KAWY

w najlepszym gatunku

Ceylon i Amerykańskiej

ARTURA KOSCICKIEGO

we Lwowie, Chorążczyzna 22.

Ceny w miejscu: 1 kilo zł. 1·90 ct.

Na prowincji: 4½ kilo zł. 9·60 ct. franko. 1008



Najlepsza kawa palona

½ kl. zł. 1·20 ct.

⅛ kl. **najlepsz. herbaty.**

⅛ kl. **najl. ok. uchów** 50 ct.

1 butelka **koniaku** zł. 2

1 butelka **starki** zł. 1

1. butelka **Coctail amer.** zł. 1 do 2·50 ct.

Nie mam wcale tych gatunków kawy, które drudzy pod nazwą mojego godła ogłaszają i każdy sam się przekonać może czy dostanie gdzieindziej **po tej cenie taką kawę jak moja co do jakości i smaku.** 1008



Główny skład i wyłączne zastępstwo dla całej Galicji

fabryki pługów, siewników

i innych narzędzi rolniczych

Rud. Sack, w Plagwitz pod Lipskiem

u S. A. Bubera Synów

we Lwowie, ulica Jagiellońska liczba 13.

(Lwów Impressa).



Gotowa bieliznę

dla pań, panów i dzieci

poleca

SKŁAD PŁÓCIEN stołowej bielizny

i

Zakład do wyrobu wypraw ślubnych

M. Beyera i Spółki

Lwów,

ul. Karola Ludwika liczba 1.

L. 8 2. 1572

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej Podhajeckiej rozpisuje niniejszem konkurs na opróżnioną posadę sekretarza Rady powiatowej pod następującymi warunkami:

1. Petent ma się wykazać z ukończonych studjów prawniczych, egzaminów i praktyki administracyjnej, a pierwszeństwo mieć będą petenci z kategorji pensjonowanych politycznych urzędników konceptowych.

2. Petent winien władać należycie obydwoma językami krajowymi, tudzież językiem niemieckim.

3. Płaca roczna wynosi 800 zł. i 200 zł. dodatku na pomieszkanie, oprócz wynagrodzenia za objazdy i lustracje gmin, a nadto otrzyma trzy kwinkwenia po 200 zł.

4. Posada ta nadaną zostanie na razie prowizorycznie, lecz czas tego prowizorjum wliczonym zostanie po stabilizacji do kwinkwenium.

Podania o powyższą posadę wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej w Podhajcach do dnia 15. lipca r. b. włącznie.

Z Wydziału Rady powiatowej

Podhajce, dnia 30. czerwca 1891.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 21. Stycznia 1890. 1001

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

Bayera salicylowo-kauczukowy plaster,

niezrównany środek do usuwania bez bolu i niebezpieczeństwa

nagniotków i stwardnienia skóry,

1 koperta tego znakomitego plastru wraz z dokładnym opisem użycia kosztuje 30 ct., na prowincję 35 ct. ***za nadesłaniem należytości w markach.*** Zamówienia nadsyłać pod adresem: ***Apotheke „zum römischen Kaiser" Wien, Stadt, Wollzeile 13, Hugo Bayer. We Lwowie w apt. P. Mikolascha.***

J. WYCHERA



fabryka maszyn rolniczych we Lwowie

ul. Gródecka l. 47., telefon nr. 306,

poleca najnowsze ces. król. patent. **młocarnie** ręczne, kieratowe, przewoźne z uprzyw. wytrząsaczem słomy i aparatem do czyszczenia zboża, **kieraty** stałe i przewoźne, **wialnie** nowe patent., **młynki, gniotowniki** dla browarów i gorzelń, **sieczkarnie, siewniki, brony, pługi Rajola, pompy i sikawki. grabiarki i żniwiarki kombinowane.**

Zapasowe części do maszyn: rzemienie, oliwę i t. p. utrzymuję zawsze na składzie.

Wszelkie naprawy i ustawienia maszyn, wykonuje się jak najstaranniej i w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych. Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi, zostałem we Wiedniu, pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu, zaś osobiście przez Jego cesarską Mość odszczególnionym.

LUHI

Mattoniego & WILLE

w Budapeszcie.

Nowa wyborna i tania

szczawa alkaliczna

ze zdroju Elżbiety.

Cena 14 centów za ½ litrową flaszkę. 1460

We Lwowie u Piotra Mikolascha.



KUBIN, BRICH i KORZENIOWSKI

we Lwowie.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

odznaczona zaszczytnie na Wystawach krajowych.

Kantor zamówień i wystawa **ulica Łukasińskiego l. 6.** (plac Castrum).

Polecają własne wyroby ogniotrwałe szamotowe **piece, kominki i kuchnie kaflowe** z gładkich lub wzorzystych kafli, w kolorze białym, porcelanowym, majolikowym, szamowym, perłowym, brunatnym lub zielonym. Okrycia ścian kaflami gładkiemi lub wzorkowanemi. Efektowne ozdoby ogrodowe do upiększenia klombów i alei ogrodowych, tudzież nagrobków. Ozdoby czyli ornamentyki terakotowe do budynków podług rysunku. Wyroby nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronną praktykę w tymże zawodzie. **Wykonują się także wszelkie naprawy.**

Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincji uskutecznia się najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach najumiarkowańszych. 1543

Do **lokacji kapitału** szczególniej stosowne.

4½% Listy zastawne

austrjackiego

Centralnego Banku kredyt. ziemskiego

uznane prawnie jako dopuszczalne na kaucje pupilarne

Są one w myśl statutów **pokryte hipotecznie** i ręczy za nie prócz tego kapitał **cztery miljony guldenów.**

Kupony od tych listów zastawnych wolne są od podatku.

Emitujemy je bez doliczenia prowizji zupełnie podług kursu urzędowego giełdowego. 615

Towarzystwo akcyjne Kantorów wymiany.

Wiedeń, Wollzeile 10. „MERCUR" Wiedeń, Strobelgasse 2.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

WAŻNE

dla pp. Gospodarzy, budowniczych i inżynierów.

Najlepszym środkiem konserwującym gontowe dachy, sztachety i ogółem **wszelki materjał drewniany**

jest rafinowany Olej naftowy,

posiada bowiem tę dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materjał drzewny a szczelnie jego pory zamykając, ochrania go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, nie dopuszcza do pękania, paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać Oleju naftowego tam, gdzie materjał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony, a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do zapuszczania czyli pokostowania wszelkiego drewnianego materjału nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi pokost lniany, posiada bowiem tę ważną zaletę, iż jest znacznie wydatniejszy i bez porównania, bo teraz przeszło o 36 ct. na kilogramie tańszy od lnianego pokostu.

A gdy rafinowany Olej naftowy **barwy naturalnej słojów drzewa nie zmienia,** przeto zamiast **drogiego pokostu** do pierwszego gruntowania pod każdą farbę olejną, wyjąwszy białej, dla swej **taniości** ze znaczną korzyścią i **najlepszym skutkiem użytym być może.**

Jeden kilogram rafinowanego Oleju naftowego kosztuje 12 ct.

Przy większym odbiorze w beczkach, zawierających około **150** klgr. opuszczam na kilogramie 2 centy.

Na prowincję wysyłam za przekazem zamówiony Olej do wszystkich stacyj kolejowych. 1513

Piotr Miączyński

właściciel rafinerji nafty we Lwowie, Sykstuska 47.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.